

N. 13

TYGODNIK
WILENSKI.



WILNO. NAKŁADEM ALEXANDRA ŻÓLKOWSKIEGO.

1821

*M. Lanciano
Reprod. Ugarin,
N. 37.*

2080

TYGODNIK WILENSKI.

N. 13.

Dnia 15. Lipca 1821. roku v. s.

FILOZOFIJA MORALNA.

STOSUNEK CZŁOWIEKA ZE SPOŁECZNOŚCIĄ, CZYLI MORALNOŚĆ PUBLICZNA.

Z francuzkiego: przez X. Michała OLSZEWSKIEGO.

Człowiek w każdym stanie, w każdym położeniu, w każdym klimacie, równie dąży do stowarzyszenia, a to jest stałym skutkiem koniecznej i nieodzownej przyczyny, bo ta się ściśle łączy z zachowaniem jego iestestwa, z propagacją ludzkiego rodu. (*Buffon*).

„Społeczność ludzkiego rodu, wzięta w całość swej rozciągłości, była zawsze nader ważnym przedmiotem zamiarów i dobroci Stwórcy.

„W stanie natury, jego opatrność zaięta jest zebraniem w iedno ludzi, ich połączeniem przez silny węzeł wzajemnych potrzeb, i przez niczem niezgluzowane uczucia sprawiedliwości i ludzkości.“

„W prawie pisaném, Wszechmocny zajmuje się razem Religią i społecznością, i łączy je razem w pewnym sposobie: prze-

Tom II.

1

Wskupione

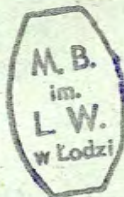
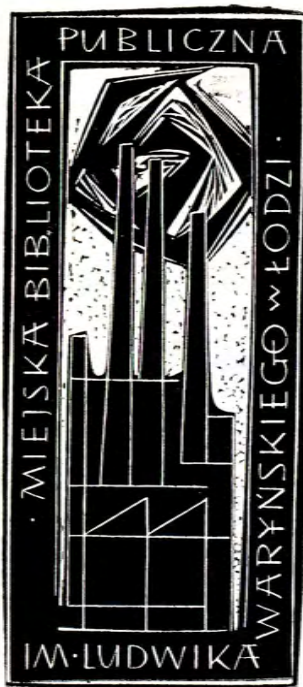
D.K. Antykw
Nauk. w Krakowie

die

Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
Im. Ludwika Waryńskiego

w ŁODZI

I-42873 27.11 70*



pisując nam obowiązki względem samego siebie, ustanawia razem nasze wzajemne powinności względem bliźniego, i w tym nawet podziale obowiązków zdaie się zapominać swej chwały, i iedynie tylko interesem człowieka zajmować.“

„Wszystkie prawa Dekalogu, iedynie dążą do powszechnego wszystkich ludzi pożytku. Trzy tylko iwsze z nich Naywyższy wyłącza, albo raczey stosuie do swej bozkiej istoty, toiest, cześć naywyższego holdu i miłość. Z dwónastu pokoleń izraelskich, iedno tylko do obrządków czci sobie należney, i utrzymania przybytku, przeznaczą; ze wszystkich owoców ziemi, same tylko pierwiastki dla siebie dawać rozkazuie; ze wszystkich dni tydzień składających, sam tylko dla siebie zachowuie Sabat, resztę zaś potrzebom i szczęśliwości swego ludu poświęca.“

„W prawie laski, miłosierdzie iego bez granic widoczniey się ieszcze czuć nam daie. Celem Ewangelii iest uczynić ze wszystkich mieszkańców świata ieden lud; z tego ludu, iedną rodzinę; z tey rodziny, iedno serce, toiest: *iedną miłość, iedną powszechną wolą*. „Uczyn to, o mój Oycze! żeby wszyscy ludzie byli iedno, iak my sami iedno iesteśmy.“ Ta była modlitwa J. Chrystusa: iest ona obrazem i zbiorem całego Chrystyanizmu. Można więc powiedzieć to o Chrystusie, we wzglę-

dzie społeczności ludzkiej, co on sam powiedział o prawie starego Testamentu: iż nieprzyszedł go zniszczyć, lecz udoskonalić.“

„Jakoż w samey istocie, z rozmaitych stosunków, iakie między sobą mamy, powstaie cztery gatunki obowiązków istotnych, ścisły związek z bezpieczeństwem i szczęściem społecznego pożycia mających, toiest:

1. Obowiązki stanu, które są zasadą społeczności.
2. Obowiązki sprawiedliwości, które stanowią iey bezpieczeństwo.
3. Obowiązki miłości bliźniego, które są iey węzłem.
4. Obowiązki przystoyności, które są iey słodyczą.“

(Sermon de l'abbé Poule, sur les devoirs de la vie civile.)

OBOWIĄZKI STANU SĄ ZASADĄ SPOŁECZNOŚCI.

Naypospolitszym a razem nayszkodliwszym błędem dla społeczności, iest to mniemanie, że różność stanów ludzkiego rodu na całym się świecie znajduiąca, iest skutkiem ślepego losu, lub konieczności.

Łatwo iest przy małym nawet rozwazdze postrzedz, że ludzie w pierwiastkach wieków zebrani w społeczność dla swych potrzeb zaspokoienia, szukali w przemyśle drugich ludzi środków do tego celu, któ-

puszcza: ten zaś go haniebnie zrywa, kto pod sztandarami buntu, z Koryolanem przeciw niej walczy.

Wynika ztąd powtórę, że każdy stan, każda professya dążąca do rozprężenia lub rozwolnienia ogniwa społecznego związku, jest zbrodniczą. Ten zaś wyrok albo raczej przeklęstwo nietylko spada na tych głosicieli buntu i anarchii, których po wszystkich polerownych krajach rozumne prawa karzą; ale nawet na te źniewieściałe zbytków (1) i miękkości służące sztuki; na te zgubne talenta, które swym urokiem przez zaczarowanie zmysłów, namiętności w sercach zapalają; spada nakoniec na tych przewrotnych ludzi, którzy przez swe fałszywe maxymy i zwodniczą mowę, roznoszą skażenie po familiiach, i zgorwienie po trybunalach.....

Wynika ztąd potrzebie, że professye uważane w sobie należycie, są bardziej różne, aniżeli między sobą nierówne, że sama ich różność przyczynia się do harmonii towarzyskiego życia, i że chceć wszystkich ludzi, uczynić co do sił, talentów i majątku równymi; iestto iedno co chceć wszystkich równie uczynić nieszczęśliwymi.

(1) Trudno zgadnąć, co tu autor przez zbytek rozumiał. *Nota Tłómacza.*

Musi więc bydź w narodzie naczelnik; musi ten naczelnik bydź wspólnym wszystkich oycem, żeby w nim wielu tyranów nie było; muszą bydź możni, żeby słabym protekcyą dawali; muszą bydź zbrojni woioownicy dla obrony, ale tylko dla obrony, Ojczyzny; muszą bydź urzędnicy dla powściągnięcia od zbrodni, lub iey ukarania; muszą bydź artyści i prości rzemieślnicy dla rozwartych potrzeb towarzyskiego życia.... Nierówność więc stanów, która na pierwszy rzut oka mięsza pojęcie i zdaje się wszystko niszczyć, utrzymuje społeczny porządek i zgadza się z rozumem.

Ztąd poczwarte wynika, że zbrodnią iest przeciw interesowi społecznego porządku, cisnąć się gwałtem do iakiego stanu lub professyi, bez powołania i potrzebnych do niej talentów. Niestety! widzieliśmy, i znamy co to za nierząd z tego rodzaju nadużycia wyniknąć może; widzieliśmy iuż czasy, w których każdy do wszystkiego sądził się bydź zdolnym; w których na najwyższe dostoieństwa, osobisty interes i ambicya, prowadziły.

Stąd nakoniec wynika, że rozdawanie urzędów, dostoieństw i honorów, bez ubliżenia sprawiedliwości, arbitralnym bydź nie może; że urzędy nie są doczesną łaską, lecz powołaniami; że prawo naygodniejszego, powinno bydź prawidłem obowiązującym w obieraniu urzędników dla społecz-

ności; bo obowiązki stanu są zasadą towarzyskiego życia. (*L'Abbé Poule*).

SIERRA - MORENA.

Wyjątek z pism pewnego Rossyanina, tłómaczenie z Rossyjskiego, przez W. S. P.

W kwitnącej Andaluzyi, tam gdzie szumią wzniosłe palmy; gdzie wonność wydają mirtowe gaiki; gdzie wspaniały Gwadalkwiwir toczy powolnie swe płyny; gdzie się wznosi rozmarynem uwieńczona góra Sierra-Morena, tam ujrzałem nadobną, kiedy pogrążona w smutku i żałosci, stała oparłszy się ręką swą liliową na grobowcu Alonza. Promień słońca porannego pozłacał białą urnę i podnosił wzruszające powaby piękney Elwiry, iey ciemny włos rozsypany po ramionach spadał na czarny marmur. Elwira kochała młodego Alonza, Alonzo kochał Elwirę; i w krótcie spodziewał się zostać iey małżonkiem; lecz okręt, na którym on płynął z Maiorki (gdzie sprawował urząd królewskiego namiestnika), pochłonęły fale morskie. Ta okropna wiadomość przeraziła Elwirę; życie iey było w niebezpieczeństwie..... nakoniec rozpacz zamieniła się w milczącą tęsknotę i posępność; ona wystawiła marmurowy pomnik polubieńcowi duszy swojej i każdego dnia gorącemi łzami go obléwała. Ja zmiesz-

łem łzy moje z iey łzami, ona postrzegła w oczach moich obraz smutku swego, w czuciach serca mego poznała swe własne uczucia, i nazwała mię przyjacielem, przyjacielem!.... Jak słodkiem było to imię w ustach miłej! Raz pierwszy ucałowałem wtenczas iey rękę. Elwira opowiadała mi o swoim nieprzepomnianym Alonzie, opisywała piękność duszy iego, swoje miłość, swoje uniesienia, swoją szczęśliwość, potem rozpacz, tęsknotę i żalność; i nakoniec poieciechę, którą znaydywało serce iey w lubey przyiaźni. Tu spójrzenie Elwiry rozjaśniało, na obliczu ożywiały się i pałały róże, ręka iey z zapalem ścisłała moją. Niestety! w piersiach moich wrzał wulkan miłości! serce moje pożerały uczucia! krew wrzała iak wzburzone morze! a mnie należało ukrywać namiętność moją! ukrywałem oną! ukrywałem długo! język mój nie śmiał wyznać tego, co się mieściło w duszy mojej: gdyż Elwira poprzysięgła niekochać nikogo oprócz swego Alonza! poprzysięgła niekochać raz drugi! Okropna przysięga! ta przyciskała usta moje podobnie do góry dyamentowey. Byliśmy z sobą nierozłącznie i razem bawiliśmy się na kwiecistych brzegach wspaniałego Gwadalkwiwira, siedzieli nad szumnými onego wodami przy smutnym pomniku Alonza w cichości i milczeniu; same tylko serca nasze rozmawiały. Spóy-

rzenie Elwiry spotykając się często z moim, spuszczało się ku ziemi, lub podnosiło się ku niebu. Dwa westchnienia wylaływały, łączyły się i z zefirem niknęły w przestrzeni powietrza.

Niekiedy zapal uściśnień moich przyjacielskich sprawiał drzenie w delikatnych piersiach Elwiry, bystry ogień rozlewał się po iey piękney twarzy! Czulem szybkie bicie iey pulsu, czulem iak się chciała uspokoić, chciała wstrzymać popęd krwi swoiey, chciała mówić.... lecz słowa obumierały na iey ustach; ia znosiłem męczarnie i kosztowałem słodyczy. Częstokroć noc ciemna zaskoczyła nas w oddaloney samotności. Głośnie echo powtarzało szum wodospadów, który się rozlegał między wysokimi urwiskami Sierry - Moreny; w głębokich oney rozpadlinach i dolinach silne wiatry poruszały i wzburzały powietrze, purpurowe błyskawice wężykowały na zachmurzoném niebie, albo bładawy xieżyc występował nad modremi obłoki. Elwira miała upodobanie w okropnościach natury; te podnosiły, zachwycaly i żywiły iey duszę. Ja byłem nieodstępny!.... i cieszyłem się ze zgęszczania się nocney pomroki. Ta zbliżala serca nasze; ta ukrywała Elwirę od całego przyrodzenia, a ia tém goręcey, tém nieodłączniey cieszyłem się słodką iey przytomnością. Ach! można walczyć z sercem długo i uporczy-

wie; lecz któż go przewycięży? Bystry potok wód rozhukanych wywraca wszelkie zawady i góry opoczyste rozpadają się od mocy ognistego żywiołu, wewnątrzach ich zawartego.

Moc czucia moiego wszystko pokonała, i długo taiona skłonność wydała się w uprzejmém wyznaniu. Ja klęczałem, a łzy moje płynęły strumieniem. Na twarzy Elwiry występowała bladość, i znowu różany rumieniec oną pokrywał. Oznaki strachu, wątpliwości, żalu i utęsknienia, na przemiany wydawały się na iey obliczu!.... ona z uprzejmém spóyrzeniem podała mi rękę. „Okrutny!“ rzekła Elwira, lecz miły głos iey zmiękczył całą srogość tego wyrzutu. „Okrutny! ty nie-
„kontentuiesz się skromnemi czuciami przy-
„iaźni! ty przymuszasz mię złamać świę-
„te i uroczyste przyrzeczenie!.... Niechże
„pioruny niebieskie porażą krzywoprzy-
„sięzycinę!.... Ja kocham ciebie!....“ Ogniste pocałowania moje zatamowały iey usta! O Boże!.... ten moment był najszczęśliwszym w moim życiu!.... Elwira poszła do pomnika Alonza, uklękła i obeymując białą urnę, rzekła rozrzewniającym głosem: „cieniu lubego Alonza! przebacyszże two-
„iey Elwirze?.... Poprzysięgłam wiecznie
„kochać ciebie, i wiecznie kochać nie prze-
„stanę! Obraz twój dochowam w sercu
„moim; co dzień kwiatem zdobić będę

„pomnik twój; lzy moje zawsze będą się
 „mieszały z rosą poranną i wieczorną na
 „tym zimnym marmurze! Lecz ja przy-
 „sięgłam niekochać nikogo oprócz ciebie!...
 „i kocham.... Niestety! Ufałam sercu me-
 „mu i późno postrzegłam niebezpieczeń-
 „stwo; serce moje tęskniło, było samotne
 „w obszernym świecie, szukało pociesze-
 „nia. Przyjaźń ukazała się mnie w wień-
 „cu niewinności i cnoty.... Ach! luby cie-
 „niu, przebaczyszże twoiej Elwirze?....“
 Wymówna miłość moja uspokoiła Elwirę,
 i wszelkie zachmurzenia zniknęły z iey
 anielskich oczu.

Elwira przeznaczyła dzień do wiecz-
 nego połączenia się naszego, oddała się
 przyjemnym czuciom swoim, i ia napawa-
 łem się niebieską słodyczą!... Lecz pioru-
 ny zgromadzały się nad nami..... Ręka mo-
 ia drży! W zamku Elwiry wszystko się
 napępniało radością, wszystko było przy-
 gotowano do szlubney uroczystości, krew-
 ni Elwiry sprzyiali mnie. Andaluzya mia-
 ła stać się moją drugą oyczyzną! Róże i
 lilie wydawały już wonią na oltarzu i ia
 zbliżyłem się do onego z piękną Elwirą
 w uniesieniu duszy, ze słodkim drzeniem
 serca; już Kapłan przybierał się utwier-
 dzić nasz związek swoim pobłogosławie-
 niem. W tym nagle stawa nieznaomy
 w czarném odzieniu z wybladłą twarzą,
 w przerażającej postaci; puginał błyszczał

w iego ręce! „Wiarołomna!“ rzekł on do
 Elwiry. „Ty przysięgłaś wiecznie być
 „moją i zapomniałaś twoiey przysięgi!
 „Ja przysięgłem kochać ciebie do grobu:
 „umiéram.... i kocham!... Już krew pły-
 „nęła z iego serca. On utkwiał puginał
 w pierś swoję i padł martwy w świątyni!
 Elwira gdyby piorunem porażona, w po-
 mieszaniu, przestachu i zadziwieniu za-
 wołała: „Alonzo!... Alonzo!...“ i utraciła
 zmysły.

Wszyscy stali nieporuszeni, niespo-
 dziawany i przerażający widok, zdziwił
 przytomnych. Ten wybladły nieznaomy,
 ten groźny samobójca, był Alonzo!... Okręt
 na którym on płynął z Maiorki, zgi-
 nął; lecz Algierczykowie wyrwali młodzień-
 ca z wałów morskich, ażeby okuć go w kay-
 dany ciężkiej niewoli. Po upłynieniu ro-
 ku odzyskuje wolność, leci do przedmiotu
 swoiey miłości. Usłyszał o zamęzcju El-
 wiry i postanowił ukarać ją.... swoją
 śmiercią! Ja wyniosłem Elwirę z świąty-
 ni, ona powróciła do zmysłów, lecz pło-
 mię miłości zgasł na wieki w iey oczach
 i sercu.

„Niebo strasznie ukarało krzywoprzy-
 „sięczynę! rzekła do mnie Elwira, ia
 „jestem zabójczyną Alonza! krew iego
 „pali mię!... Oddał się od nieszczęsney!
 „ziemia rozstała się między nami i na-
 „próżno będziesz wyciągał ku mnie ręce

„twoje! przepaść rozdzieliła nas na wieki!
„ki! spóyrzeniami twemi możesz tylko
„roziątrzać nieuleczoną ranę serca mego!....
„Oddał się od nieszczęsney!“ Mój żal,
moja rozpacz nie mogły ją poruszyć. Elwira pogrzebla nieszczęśliwego Alonza na tém mieyscu, gdzie niegdyś oplakiwała mniemaną śmierć jego; i zamknęła się w najsćcisleyszym panienskim klasztorze. Niestety! ona nie chciała pożegnać się ze mną! nie chciała, żebym mógł po raz ostatni uściskać ją z całym zapalem miłości i widzieć w oczach iey choć same politowanie nad losem moim!

Ja zostawałem w pomieszaniu, szukałem w sobie czułego serca; lecz to podobne do kamienia leżało w piersiach moich! Szukałem łez, a nie znajdowałem onych! martwa i straszna samotność otaczała mię; dzień z nocą spoiły się dla oczu moich w wieczną pomrokę; przez czas długi nie znałem snu, ani odpoczynku; błąkałem się po tych mieyscach, gdzie bywaliśmy razem, z okrutną i nieszczęsną; chciałem znaleźć ślady Elwiry, ostatni udział mój! wrażenie duszy iey....

Lecz zimno i ciemność wszędzie mię spotykały!.... częstokroć zbliżałem się ku samotnym murom tego klasztoru, w którym zamknęła się nieubłagana Elwira!.... Tam wznosiły się groźne wieże, na wrotach czerniały żelazne zapory. Wieczne

milczenie panowało, i iakiś głos ponury przemawiał do mnie: „Już nie ma dla ciebie Elwiry!....“ Nakoniec oddaliłem się od Sierry - Moreny. Opuściłem Andaluzją, Hiszpanią, Europę. Widziałem smutne szczątki reszty starożytney Palmiry, niegdyś sławney i okazałej, i tam oparłszy się na rozwalinach, zastanawiałem się nad głęboką i wymowną cichością panującą w tej pustyni, i iednemi tyłką gromami piorunów przerywaną; tam na łonie melancholii serce moje zmiękczyło się, tam łza moja zwilżyła suche nicestwo, tam rozmyślając o życiu i zeyściu narodów, mocno uczulem próżność i znikomość wszystkiego co się znajduje pod niebami, i rzekłem sam do siebie: „Czémże jest życie ludzkie?... Czém byt nasz?... Jedno mgnięcie, nie a wszystko zniknie! Uśmiech szczęścia i łzy niedoli, pokryją się iedną garścią czarney ziemi!“ Te myśli cudownym sposobem uspokoiły duszę moję.

Powróciłem do Europy i byłem przez nieiaki czas igraszką złości ludzi niegdyś przezemnie lubionych; chciałem widzieć ieszcze Andaluzją, Sierrę - Morenę, i do wiedziałem się, że Elwira przeniosła się do niebieskiego mieszkania.... Wylałem łzy na iey mogile i otarłem ie na wieki. Zimny świecie ia ciebie opuściłem! nierozsądne istoty ludźmi nazwane, ia was opuściłem! trwajcie w zażartym i okrut-

nym obląkaniu! rozzdzieraycie! zabijaycie
iedni drugich! serce moje dla was obumar-
ło, i los wasz nieporusza go.

Prowadzę teraz życie w krainie smut-
ney północy, gdzie oczy po raz piérwszy
uyrzały promienie słoneczne; gdzie wspa-
niała natura z łona nieczułości przyięła
mię pod swoje panowanie i włączyła do
systemy krótkotrwałego bytu, życie w sa-
motności i burze uwagę moję zajmują.

Cicha nocy! wieczny pokoiu! święte
milczenie! do was! do was uciekam.

DWOCH ŁYSYCH

Z Floryana

Dwóch łysych gdy raz w kącie, kość słonia postrzegą,
Każdy ią chce mieć, oba na wyścigi biegą;
Ztąd bitwa: w której stracił resztę włosów z głowy,
Zwycięzca; a w nagrodę wziął grzebień słoniowy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komie-
tetu Cenzury 7miu egzemplarzy dla miéysc prawem przeznacze-
nych. Dnia 27 miesiąca Czerwca roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wysł. Czt. Komitetu Cenz.

TYGODNIK WILENSKI.

N. 14.

Dnia 31. Lipca 1821. roku v. s.

D W I E S I O S T R Y .

Powieść z Kotzebu.

Przez Andrzeia KLIMASZEWSKIEGO.

Wiedném wielkiém mieście, żyły dwie
siostry, Anna i Pawlina. Anna na szczę-
ście, była piękną, i na nieszczęście, sama
się zbyt wczesnie na tym poznała. Lubi-
ła często zaglądać w zwierciadło, to na-
turalnie; lubiła stroić się, to nic złego;
starala się kształcić przymioty swoje, to
chwalebnie; nareście, mniemała, że nic
iuz więcey iey niepotrzeba, to nierozsą-
dnie. I w samey rzeczy, doskonale grała
na forte-pianie, śpiewała wielkie arye,
malowała widoki wiejskie z wzorów He-
kierta; wyszywała kwiaty z natury. Po-
trzeba wszelako wiedzieć, że Anna gry-
wała na forte-pianie tylko w wielkich
zgrupowaniach, śpiewała arye tylko w kon-
certach; malowała dla publiczney gale-
ryi, wyszywała kwiaty na eleganckich pod-
wiązkach i na firankach do kominka. Sie-
dząc w domu, ustawicznie skarżyła się na

Tom II.

nudy, dla tego, że już więcej sto razy słyszała od matki, że jest piękną. Aby stara ta prawda wydała się nowszą i przyjemniejszą, należało ją słyszeć od obcych; przeto Anna pragnęła być codzien w kompaniach. Lecz wiadomo, że kobiety nie bardzo szafują pochwałami dla osobiedney z niemi płci, i że przeciwnie mężczyźni zawsze i wszędzie wielbią piękności; przeto Anna bardziej lubiła być z mężczyznami.

Może Pawlina, siostra iey, myślałaby i postępowała tak samo, iak i ona; ale na szczęście albo na nieszczęście, nikt nie chciał iey chwalić, nikt na nią nie zważał, dla tego, że ospa twarz iey niemiłosiernie zeszpeciła. W pięknych przymiotach takż nie mogła się równać z siostrą; nie źle brząkała na gitarze; śpiewała nie źle, ale tylko proste piosnki. Chociaż w malarstwie tyleż postąpiła co i Anna, nikt wszelako nie dostrzegł iey biegłości. Trzy landszafty, które wyrysowała, wisiały w sympialnym pokoiu matki; nikt obcy nie mógł ich widzieć, dla tego, że ile piękna Anna była śmiałą, tyle szpetna Pawlina boiaźliwą w swoich postępkach. Dostyc było spóżyć na nią dwa razy, a pstre iey policzki zaraz okrywały się rumieńcem; na szczęście, nikt ją nie zniewalał rumienić się, nikt bowiem nie patrzył na nią po dwa razy. Pawlina wyszywała kwiaty, ale tyl-

ko na workach do robot dla ciotek i dla stryienek. Lubila zawsze siedzieć w domu. Przekonana, że nie jest piękną, była niezgrabną w kompaniach; przeciwnie w domu znała się na swej wartości, bez niej bowiem nie mogli się obeysć.

Gdy obie siostry doszły lat, matce przysła do głowy myśl osobliwsza, zaprzadz ie na przemian do domowey gospodarki, zmieniając każdą co tydzień: Pawlina prędko przyzwyczaiła się do nowego obowiązku, i wszystko szło swoim porządkiem; Anna zaś przeciwnie, cały raneek biegala z miejsca na miejsce z xiążką swoią o kucharstwie; pomimo to iednak, podczas obiadu rosół był zawsze albo przesolony, albo przydymiony. Nadto, ustawicznie ubolewała nad stratą drogiego czasu, który z korzyścią mógłby być użyty na ćwiczenie się w muzyce, albo na przysposobienie nowego stroiu na naybliższy wieczor. Dobra Pawlina często podejmowała się gospodarzyć na miejscu siostry; powoli weszło to we zwyczaj; koley była zapomniana; Anna nareście wcale już nie dbała o swój obowiązek. Słaba matka patrzyła przez szpary na postępowanie Anny, i żadnym sposobem nie mogła się gniewać na piękną twarzyczkę, która wszystkich wprawiała w zachwycenie. Nie było żadney wielkiej kompanii, w którejby się nieodzynała piękna Anna von Wer-

tern; poeci wysławiali iey imię; przyjaciele kieliszka pili za iey zdrowie; a o tym, czy ma siostrę, rzadko kto wiedział.

Dwaj młodzi Oficerowie, Edward i Henryk, uyrzawszy raz Annę, zakochali się w niey do szaleństwa. Obydwa byli znakomitego urodzenia, waleczni i bogaci. Anna skakała z radości, a matka, która nie była dostatnią, oddała się słodkim marzeniom, rozmyślając o przyszłym szczęściu. „Gdyby obydwaj życzili sobie zenić się z tobą, zapytała się raz córki, które-gobyś z nich wybrała? — Ja i sama ieszcze nie wiem, odpowiedziała Anna, obydwaj mi w guscie; iednak bogatszy, będzie dla mnie przyjemniejszym. Mogłabym tobie, kochana mamó, dopomagać w starości; a siostrę wzięłabym do siebie, i poruczyłabym iey domowe gospodarstwo.“

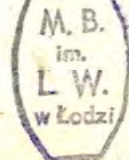
Dobra staruszka płakała z radości, widząc dobre chęci swey córki; Pawlina z czułością dziękowała iey za familiyną miłość. Tymczasem, Edward i Henryk na wyścigi ubiegali się o względy śliczney Anny, i nie gniewali się na szpetną Pawlinę, która chętnie porzucała ich z siostrą.

Anna w samey rzeczy nie mogła zdecydować się, którego z nich obrać swym bohaterem. Edward dał ucztę na cześć swey bogini; Annie zdawało się tego wieczora, że serce iey gotowe kochać Edwarda. Henryk sporządził szlichtadę, i woził

swoię kochaną w paradnych saniach, po wszystkich ulicach; Anna mniemała, że Henryk przyjemniejszy od Edwarda. Takim sposobem od dnia do dnia zwlekała stanowczy wybor, i nazywała to chwianiem się serca. 1367A

„Gdybym była na twoim miejscu, rzekła raz Pawlina, przeniosłabym Edwarda — Dla czego? Henryk także bogaty, iak i iego rywal; przyznaiesz wszelako, że zgrabniejszy od Edwarda. — I co do honoru nie ustępuie iemu, przydała matka. Henryk płochy, rzekła Pawlina, ciocia mnie o wszystkim rozpowiedziała. — Twoja ciocia, przerwała Anna z gniewem, iest nie co innego, iak stara ciocia. — Przeciwnie Edward, mówiła daley Pawlina, daleko zgrabniejszy; dostrzegłam nawet, kiedy się nie mylę, że i czulszy od Henryka. O! co do czułości, odpowiedziała Anna, zadzierając śpiczasty swój nosek, i przypinając przed lustrem kwiatek do głowy, nie wiem prawdziwie, któremu oddać pierwszeństwo; obydwaj są równie czuлыми. A z resztą, co to ma szkodzić, kiedy ieszcze iakiś czas podrozę się? Ich nadszkiwania bawią mnie; przypadek rozstrzygnie mój los.“ Pawlina zamilkła. — Zalotnicy nie przestawali dobiiać się.

Jednego dnia Edward, wszedłszy do pokoju, znalazł Pawlinę płaczącą, gdy tymczasem Anna chichotała; z nieśmiało-



ścią zapytał się o przyczynie obojga. „Jestem dzieckiem, odpowiedziała Pawlina zarumieniwszy się, i natychmiast wyszła. W samej rzeczy dziecko, podchwyciła Anna, nie przestając śmiać się. Nigdy nie domyślisz się, czego płakała. — Czy wolno zapytać się?..... Wolno, wcale wolno. Musiałeś zapewne widywać starego i ślepego psa, który pelzał tu niekiedy po kanapie? — Widywałem. — Należał on do mnie, i kiedyś była małą, bawił mnie niezmiernie. Dziś rano, stworzenie to rozbiło mi moją piękną filiżankę, na której wieczność była odmalowana. Zrazu byłam wpadła w gniew; ale zaraz przyszło mi na myśl, że stare ślepe psisko na nic już nieprzydatne, i tylko robi szkody. Natychmiast przeto posłałam go do strzelca, i kazałam zastrzelić. — Więc siostra WPanny dla tego płakała? — Tak, można posądzić, że jeszcze żyjemy w czasach Sygwarda!“

Edward zamilkł; potem zaczął mówić o czym innym. Od tego czasu stał się przychylniejszym dla Pawliny; niekiedy rozpoczynał z nią rozmowę, znaydywał pracowitą, dziwił się iey skromności; nakoniec nie tak mu się wydawała szpetną, iak wprzódy. Ale, skoro się tylko ukazywała piękna, *zwycięzka* Anna, skoro tylko rzuciła na Edwarda swe pełne ognia oczy, Pawlina zaraz była zapominaną.

Anna kazała zrobić dla siebie na zapusty piękny maskaradowy ubior. Chciało się iey grać rolę Sultanki; Pawlina która miała iey towarzyszyć w charakterze niewolnicy, także wybrała dla siebie prostą lecz piękną suknię. Tymczasem matka ich zachorowała. Nastaly zapusty, i choroba matki wzmogła się; Lekarz nie powiedział nic stanowczego, wszelako na iego twarzy, dawała się widzieć iakowaś obojętność. Pawlina dostrzegła ją, i oświadczyła, że nie poiedzie na maskaradę. Anna, nie widząc potrzeby iey nakłaniać, poiechala iedna.

„Gdzie siostra WPanny?“ zapytał się Edward. — Została się w domu; mama moja nieco słaba. — To się podobało Edwardowi, ale nie było tu czasu myśleć o Pawlinie — Anna wydawała się wtedy prawdziwym Aniołem! Edward i Henryk na krok iey nie odstępowali. Anna do sytości upaiała się swym tryumfem. Gdzie tylko tańcowała, tam się tworzyło koło widzów; którendy tylko przechodziła, tam wszyscy szeptali sobie na ucho.

Okolo północy, tylko co się zabierała do tańcowania z Edwardem *Kadrylla*, podchodzi do niej człowiek ubrany w *domino* (był to lekarz), zdeymuje maskę, i mówi: „tylko co powracam z domu Pani; sumienie moje nakazuje mnie donieść iey, że matka niebezpiecznie chora.“ — Ach, Boże! zawołała Anna w strachu, ale i wa-

haiąc się — Więc powinnam natychmiast... „Nicinaczey, przerwał Edward, wyjdźmy z kola.“

Tymczasem zagrała muzyka. Anna w pomieszeniu ogląda się na około; Edward zapytuje, czy nie każe zawołać lokaiów; Anna tylko co chciała odpowiedzieć: bądź łaskaw, potrudź się; gdy razem ieden z tańcujących chwycił ją za rękę, i rozpoczął pierwszy *tur*. Anna poniewolnie musiała być posłuszną, wszelako rzekła do stojącej przy sobie panny: *prawdziwie nie powinnam tańcować, mama moja chora....* Nie pozbawiaj nas, pani, najpiękniejszey w kadryllu naszym ozdoby, odpowiedział ieden młody, i bogaty Anglik, kilka chwil nie zrobi żadney różnicy. Anna bojaźliwie spójrzała na Edwarda, iakby dając mu do zrozumienia, że nie będzie miała tego za złe, kiedy i on takż będzie ją naglić, ale Edward milczał. Tymczasem zbliżyła się koley do niego; potrzeba było robić *tur*. Somsiad tręca go: czas zaczynać; Edward ieszcze raz bystro spogląda na Annę; — somsiad ieszcze raz mu przypomina; — Anna nie opiera się; — nic nie mówiąc, zaczyna ją *walca* i tańcują kadryll do końca.

Anna chciała natychmiast wyiechać. Lękając się wszakże, aby wyszedłszy zgrzana na zimne powietrze, nie zachorowała od przeziębienia, musiała ieszcze z kwa-

drans pozostać w przyległych pokojach, dla ochłodzenia siebie umiarkowaném zimnem. Potém pojechała do domu razem z Edwardem. Wszedłszy na wschody, spostrzegła na kuchni ogień. Pawlina, stojąc przy kuchni, gotowała kataplaznę. Twarz iey, zecerwieniła od ognia, wydała się tą razą Edwardowi dosyć powabną. — Ach! siostró, dobrze żeś przyiechała, rzekła Pawlina uyrzawszy Annę, mama bardzo chora, a często muszę porzucać ją iedną.

Edward pożegnał się, zostając w osobliwszém położeniu. Tegoż samego wieczora Anna rzucała nań takie weyrzenia, które czyniły mu nadzieię, że otrzyma górę nad swym rywalem. Ale po *kadryllu* uniesienie iego nieco osłabło. Zasłona spadła z oczu Edwarda; pierwszy raz uczuł, że na piękność Anny można patrzeć bez pożądliwości. Pewnie natychmiast wyrzekłby się niegodney kochania, gdyby próżność nie szeptała mu do ucha: ona ciebie kocha! Nie ociągając się bynajmniey porzuciłaby maskaradę, gdyby miała z kim innym tańcować a nie z tobą! Tyś tylko ieden mógł ją zniewolić do zapomnienia na chwilę swojego obowiązku! — Przyjemna pewność, że iest kochanym od anielskiej piękności, nieprzeciwiła się iego zmysłowemu skłonnościom; wszystkie rady rozumu pozostały bez skutku, oprócz iedney: *trzeba tę miłość doświadczyć.*

Gdy matka przyszła do zdrowia, Edward odwiedził Annę, udał zasmuconego, i wyznał iey, że szwabskie iego dobra zupełnie zniszczone przez nieprzyjaciół, i że potrzeba dziesięciu lat na doprowadzenie ich do pierwszego stanu. Ale, dodał z czułością, kiedy Anna mnie kocha, to przestając na moiej gaży, nie będzie ze mną cierpieć niedostatku. Przestraszyła się, mieniła się na twarzy, i ile się nie starała, nie mogła ukryć swego pomieszania. Pomilczawszy nieco, znowu nabrała śmiałości, z uprzejmością położyła swą rękę na iego rękę, i rzekła: „Przyjacielu! nie chcę ciebie zwodzić. Jestem rozpieszczona; przywykłam wydawać wiele pieniędzy. Nie jesteśmy romansowemi bohaterami, i wiemy, że naygorętsza miłość stygnie pod słomianym dachem. Nie taię, że życzę WPanu serdecznie wszelkiego dobra, ale..... nie należy i o sobie zapominać. Bądźmy przyjaciółmi.“

Serce Edwarda uczuło niewypowiedzianą boleść; ale to było nie co innego, iak zbawienne przesilenie, śpiesznie gojące ranę. Po chwili znowu opowiedział nieszczęście swoje w przytomności Pawliny. Dobra dziewczyna nie przestawała szyc w krosienkach, patrząc pilnie na swą robotę; ale Edward dostrzegł w iey oczach łzy. Nadewszystko, mówił daley, smuci mnie nagle ubóstwo moiej matki, czuley, do-

brey matki! — Bezwątpienia, podług możliwości moiej będę iey udzielał część gaży moiej; ale mała ta pomoc czyż będzie dostateczną na przyzwoite wygody do których z młodości przywykła? — Na te słowa Pawlina, podniosłszy głowę, z czulém politowaniem spóyrzała na Edwarda; nie rzekła ani słowa, ale powiedziała bardzo wiele; igła drżała w iey ręku. Pomyślawszy nieco, znowu wzięła się za robotę. Po krótkim milczeniu, zapytała się niby dla ciągu rozmowy: „gdzie mieszka matka W Pana? — W Sztutgardzie, odpowiedział Edward — Prawdziwie, dom iey był iednym z pierwszych w tém mieście.“ Pawlina zaczęła potem rozmawiać o pięknych okolicach, nie wzmiankując o nieszczęściu Edwarda. Aby temu zmyślaniu dać pozor prawdy, odesłał piękne swe konie do domu, zmniejszył wydatki, nie przestawał odwiedzać obiedwie siostry, i przy spokojności serca miał zręczność dostrzedz mnóstwo takich drobnostek, których wprzód wcale nie mógł widzieć. Postrzeżenia iego zmierzały nie do tego, aby ponowić dawną miłość; nie, Pawlina codziennie zdawała mu się godniejszą szacunku, codziennie mniej szpetną. Edward częściej z nią rozmawiał, aniżeli z Anną. Pawlina zaczęła z nim bydz poufalszą; boiaźliwość iey ustala, serce otworzyło się. Do tego szczególnie przyłożyło się skromne przeko-

nanie, że Edward nie ma zamiaru z nią się żenić; zostając w tém mniemaniu, obchodziła się z nim otwarcie, czuła dlań bratnią miłość.

Przeciwnie, Anna niebardzo była radą z iego odwiedzin, zwłaszcza podczas bytności Henryka, który był iedynym celem iey kokieteryi. Henryk codziennie padał przed nią na kolana, codziennie ją błagał aby uszczęśliwiła go przed ołtarzem. Anna, zmyślając że się waha zwłaczała ze swém wyznaniem, wzbudzając w nim przez to niecierpliwość; nareście, z skromnym uśmiechem, wyrzekła dawno pożądane słowo, i uszczęśliwiony Henryk rzucił się w iey objęcie. Przystosowano się do okazałego obchodu wesela.

Edward na wszystko patrzył spokojnie. Nie był on już śmiertelnie zakochanym, ale czuł niekiedy, że kocha Pawlinę. Wewnętrzna, niepohamowana chęć widzenia Pawliny po kilkodniowém z nią rozłączeniu się, nadzwyczajnie szybki bieg czasu, który z nią przepędzał, nieprzyjemne iakieś uczucie, kiedy potrzeba było z nią się roztawać; wszystko to tak mocno działało na Edwarda, że w głowie iego nie raz rodziła się myśl ta: *czy nie ofiarować Pawlinie ręki?* Chociaż zmysłowe żądze walczyły ieszcze w nim z rozumem i z sercem, bywały wszakże chwile, w których chciało się mu mieć Pawlinę w swém

objęciu. Niespodziewany przypadek rozstrzygnął ich los.

Edward dostał od swoiey matki list, z dołączoną przy nim assygnatą na odebranie za nią w Sztutgardzie stu talarów, podpisaną przez iednego z pierwszych kupców miasta, w którym się Edward znajdował. „Nie poymuię, są wyrazy listu, iakim się to sposobem stało! papier ten przysłano do mnie przy bileciku bez podpisu, i proszono abym nie odrzucała tey małej ofiary.“ Płomień wybuchnął w piersiach Edwarda; zdrzął, i co tchu poleciał do kupca.

„Czyś WPan podpisał tę assygnatę na wypłatę za nią pieniędzy? — Tak iest, ia. — Za kogo? — Odebrałem gotowe pieniądze. — Od kogo? — Nie mogę tego WPanu powiedzieć. — Assygnata przysłana do moiey matki. — Nie wiem; to do mnie nie należy. — Dla Boga powiedź mi, kto?..... — Nie śmiem — Powiedz WPan; może szczęście moje od tego zależy — Kupiec spóyrzał nań z podziwieniem. — Czy powiesz WPan prawdę, kiedy sam mu wymienię osobę? — Bardzo chętnie. — Panna Pawlina von Western? — Zgadłeś WPan.“

Edward po kilku chwilach był już u nog Pawliny, i usilnie prosił ją o rękę. Pawlina nie poymowała co się z nią dzieie, nie mogła ani słowa odpowiedzieć, tłumila wyrazy. — „Czy mnie nie lubisz?

rzekł Edward zasmucony. — O Boże! odpowiedziała Pawlina, położywszy głowę swoją na jego ramieniu, iam cię już dawno kochała, alem nie śmiała mieć nadziei. „Pierwsze uniesienie miłości przeięło szlachetne serca. Pawlina nie mogła pojąć co zniewoliło Edwarda do tego stanowczego kroku. Zapytywała go po kilka razy; Edward uśmiechał się.

Postanowiono połączyć Pawlinę z ubogim Edwardem w tym samym dniu, w którym Anna miała wyiść za bogatego Henryka. Pawlina robiła przygotowanie do ślubu z wielką oszczędnością. Jaka różnica między iey białą, i prostą ślubną suknią, a okazałą i kosztowną iey siostry! „Jutro, rzekł Edward, czule przyciskając narzeczoną do swego łona, jutro uwiadomię matkę o moim wyborze; nie odmówisz zapewna i napiszesz takż od siebie kilka liter?“ — Pawlina przyrzekła, i nie mogła ukryć swego pomieszenia. Edward uśmiechał się.

Nazajutrz Pawlina oddała mu list, i pokazując zawinięty swój palec, oświadczyła, że nie mogąc sama pisać, uprosiła siostrę aby wyraziła iey słowa i myśli. Edward z uniesieniem pocałował rękę, spóyrzał na Pawlinę czule i lży mu w oczach stanęły. Pawlina zarumieniła się, i niepoymowała. Edward uśmiechał się i milczał.

Nastąpił dzień ślubu. Rano Edward

przybył do swej narzeczonej w wspaniałym weselnym ubiorze. Pawlina zdziwiła się; Anna tymbardziej była zdziwioną, ubior ten bowiem był wielkiej ceny. „Puściłem się na lichwiarza, rzekł Edward, mała summa, którą dobra iedna przyjaciółka oddała na procent, powiększyła się tysiąc kroć razy. — Dobra przyjaciółka? powtórzyła Pawlina. — Ubior nie zły! — mówił daley Edward; ale w tym papierku zawinięta rzecz, która naybardziej ciebie upiękrzy, a mnie uczyni najszczęśliwszym z ludzi. “ Byłto pierścionek obwinięty w assygnatę. Pawlina za pierwszym spóyrzeniem, poznavszy papier, spuściła oczy. Edward z nayżywszém uniesieniem ją uściskał; Pawlina rzekła, schyliwszy ku niemu głowę: „czy można tak zwodzić!“ Gdy się wszystko wyjaśniło, matka pocałowała dobrą swą córkę. Anna zmarszczyła czoło; daremnie chciała ukryć swój gniew. Taką rzeczą dzień ślubu był pierwszym nudnym dniem w małżeńskim iey życiu.

Upłynęło kilka lat. Edward z wielkim swoim podziwieniem postrzegł, że wprzód był ślepy, i że żona jego niewypowiedzianie piękna. W domu iego panowała godna zawiści szczęśliwość, która Annie wcale nie była znaną. Na około Pawliny igrały śliczne iey dzieci, na około Anny czekały pokoiowe pieski. Obiedwie sio-

stry rzadko kiedy widywały się z sobą: Pawlina bowiem żyła dla męża i dla dzieci swoich, Anna zaś, dla modnego świata, w którym znaydywała błyskotną zamiannę prawdziwey małżeńskiey szczęśliwości; znaydywała zamianę póty, póki powierzchownými wdziękami durzyła młodzież, i póki maiątek męża wystarczał na kapryśne wydatki. Ale niestety! piękność gasnie, zdrowie słabieie, nienasycona pożądlliwość szuka nowych uciech; kieszeń wypróżnia się, niedostatek prowadzi za sobą kłótnie. Małżonkowie nasi zaczęli unikać ieden drugiego. Pani Henrykowa narobiła długi; pan Henryk przegrał iey klejnoty. Zostając w samotności zachowywali głębokie milczenie; okropne nudy dręczyły ich dusze. Zaczynali od wyrzekania, a kończyli na kłótni. Jednego dnia zrana Henryk nie pożegnawszy się z żoną odiechał, i nie pokazywał się więcej.

Uboga, i nie mająca z niskąd żadnego wsparcia, Anna, była przymuszona prosić schronienia u siostry. Przyjęto ją po przyjacielsku, z czułością obchodzono się z nią; ale sumienie nie miało nad nią podobney litości; suchoty bowiem wyniszczyły iey ciało, i w 28 roku ani śladu nie pozostało z dawney piękności. Charakter iey zrobił się niespokojny i nieznośny. Służący w domu drżeli przed nią. Mamce, aby zmusić dziecko do milczenia, dosyć było powie-

dzieć: *ciocia idzie!* — Igraiące dzieci, posłyszawszy zdaleka iey kaszel, zaraz chowały się za piec, mówiąc po cichu między sobą: *ciocia idzie! ciocia idzie!*

NIKTORE RYSY ŻYCIA

TADEUSZA KOSCIUSZKI.

(*Dokończenie*).

Ale czas nam zwrócić się do Ferzena. Ten omacawszy, iż tak rzekę, oddział który na niego następował, i dowiedziawszy się o niewielkiey sile onego i zamiarze nieprzyjaciela zastąpić mu w górze przeprawę przez rzekę; a tymczasem widząc Suworowa, iakby podającego iemu rękę przez ciągle zwycięstwa nad Sierakowskim, postanawia wypełnić niezwłocznie to w rzeczy, co ułożył w umyśle.

W tym celu, nietracąc czasu, rozkazuje awangardzie, woyskom swoim pod dowództwem walecznego Denisowa, rozpocząć bitwę i stać bez ustępu przeciwko oddziałowi Polaków. W tymże samym czasie odstąpiwszy na kilka wiorst, posyła kawaleryą wpław przez Wisłę zająć na prawym brzegu zamek Macieiowice i trzymać się w onym. Wszystko spełniono pomyslnie. Tym sposobem oddaliwszy postępujący za nim oddział, i postawiwszy

już nogę na drugim brzegu, użył wszystkich sił i sposobów do najprędzszego zbudowania mostu. Nie można było postąpić sztuczniey i rozumniey. Już większa połowa mostu gotowa, gdy tymczasem Kościuszko zajęty innemi zatrudnieniami, dowiaduje się od ienców o urządzeniu przeprawy. W tym momencie, z tą garstką iaka się zgromadziła około niego, rzuca się on z drogi Brzeskiej w prawo ku zamkowi Macieiowice. Nowi gońce rozsyłają się z rozkazami, aby prowadzili woyska w to miejsce. W tymże czasie posyła on do jenerała Ponińskiego osobny rozkaz, ażeby ze swemi 6,000 przybył do Macieiowic na 8mą godzinę ranną nieodmiennie. Wodzu mądry, lecz niewszystko wiedzący! Ty nie mogłeś przewidzieć, że los twój i przeznaczenie oyczyzny twoiey, rozwiązane będą przed tą godziną!

Z zachodem słońca Kościuszko stawa pod murami zamku, idzie wstępem, wyparował zasadzkę i zamyśla napaść równo ze świtem na Rossyan zajętych przeprawą. Z wieczora rozstawie sam działa wszędzie, gdzie tylko była potrzeba, i pozwala ludziom swoim wzmoćnić się chwilowym wypoczynkiem do iutrzeyszey walki. Lecz Rossyanie także czuwają!... O północy Ferzen zaczyna przeprowadzać woyska i we dwie godziny już wszyscy na prawym brzegu. Ten biegły wodz nie stra-

cił nawet ani iednego powozu z licznego swego taboru (*). Ferzen wiedząc, że gdzie Kościuszko, tam niechybnie nastąpi natarcie ze strony Polaków, postanowił więc iako Rossyanin, przywłaszczyć sobie ten zaszczyt: a chwały zwycięztwa czekał od Boga. Odesławszy tabory na stronę, rozkazuje iedney części woyska otoczyć zamek od frontu; z drugą zaś posyła jenerała Denisowa w górę rzeki brzegiem i każe stanąć w tyle nieprzyiaciela. Wszystkie okoliczności sprzyiają ku wykonaniu tego śmiałego przedsięwzięcia. Noc była ciemna i mgła gęsta; żadne światło niebieskie nie odkrywało blaskiem swoim poruszeń Rossyan. W głębokim milczeniu posuwając się omackiem naprzód, podług uczyzionych znaków, zajmowali oni przeznaczone miejsca. Wiatr powiewający od północy, zagłuszał zupełnie szmer ludzi, szelest od stapania i brzęk broni. Półki dochodzą, szykują się i Kościuszko otoczony ze wszystkich stron: z jednej rzeką,

(*) Powiadaią, że na propozycyą, ażeby porzucić połowę taboru, który składał się z 3,000 powozów, po większey części z oficerskimi zdobyczami, zapasami, odpowiedział on: „a co powie na to Earopa? Nie, Jenerał Rossyyski nie zostawi ani iednego koła swemu nieprzyjacielowi!“

z dwóch woyskiem; a z trzeciej nieprzebytymi bagnami. Następujący dzień rozwiąże los jego!

O świtaniu Ferzen dał hasło do boiu. Kilka puszczonej rac błysnęły wśród mgły i Rossyanie zaczęli bitwę. Ożywiły się gęste gaie i zagrzmeli lasy. Zatrzęśli się Polacy; lecz wódz ich był odważny. „Bronście się! wołał on, wschodzące słońce sprowadzi nam posiłki: ienerał Poninski przybędzie tu z 6,000!“ Głos ulubionego wodza ożywił żołnierzy i walka szła uporczywie. Wielu Rossyan, którzy stali w dolinie, widzieli kilkakroć razy iednego człowieka niewielkiego wzrostu, w szarej krakowskiej sukmanie, szybko przebiegającego po wysokościach zamku i z nadzwyczajną odwagą celnie rychtującego harmaty swoje; był to sam Kościuszko!...

Bitwa wre, jutrzeńka znika; a Poninskiego nie ma!... Ferzen ze wszystkich dział swoich daie ognia do frontu zamku: a decydujący raz będzie onemu zadany ztyłu.

Oddział polskiej kawaleryi wyiechawszy na pole, rąbie się z Rossyyskimi Dragonami. Lecz oto wschodzi już słońce, śmierć grasuje nieszczędząc nikogo: a Poninskiego nie ma! Rossyanie przybliżają się, kartacze sypią się gradem; ludzie padają kupami; starożytne ściany zamku trzeszczą; wszystko co iest z drzewa ogniem płonie! Pośród zabójstw i ruiny, oblany

dymiącą się krwią na stosach rozszarpanych ciał, Kościuszko stoi nieporuszony;... lecz głęboka tęskuica, nieiakieś niedoścignione przeczucie, pożera serce iego i zabija ducha. „Czy nie widać czego w polu ze strony Warszawy?“ zapytuje z nagłą niecierpliwością. — Przestrzeń roziaśnia się, powiadaia mu: mgła znika, tłumy mieszkańców uchodzą z zapasami swými do lasów!... Już całe pole uprzątzione, Rossyanie przy samych murach; miecz wisi nad sercem Kościuszki, deszcz krwawy spada: a Poninski nie przybywa!... Nakoniec, zamęciło się niebo i kłęby kurzu ukazały się po drodze idącej z Warszawy. Polacy przeięci radością zawołali: „pomoc nadchodzi!“ Kościuszko przypatrzył się z uwagą i zawołał: „zginęła oyczyzna! — Smierć i nam albo niewola!“ W samej rzeczy były to półki Denisowa, które zaszyły wtył. Jak szumna burza leciał on z Dońcami naprzód!... Spełnił się wielki proiekt Ferzena i Kościuszko upadł! śmierć od bagnetu, kuli albo piki, groziła mu ze wszech stron. Wszyscy Polacy poszli w rozsypkę: każdy szuka ratunku. Kościuszko nie miał nawet konia wierzchowego: gdyż w wigilią bitwy przybył pocztowym powozem; zaledwie pośpieszają podać mu konia z pod Rossyyskiego Dragona. Puszcza się walcząc ku lasowi. — Lecz kres przeznaczeń iest nieprzebyty!...

Koń rzuca się w stronę i grzążnie razem z nim w bagnie. Mnóstwo uciekających tamże tonie. Doganiający ich Dońce kołą i rąbią wszystkich bez różnicy. Kościuszko odbiera mnóstwo ran, i przez zbyt szybkie upłynienie krwi, traci pamięć i zmysły!... Tak leżał ten mąż waleczny i nieszczęśliwy blisko dwóch godzin. Nakoniec ustała walka; zamilkły gromy; zwycięstwo najświetniejszymi wawrzynami swęmi, uwieńczyło Rossyan. Poninski ukazał się w oddaleniu na wzgórkach: lecz już zapóźno!... Wysłano przeciwko niemu całą jazdę i zmuszono go skryć się do lasów. Tymczasem jeden oficer od Huzarów przejeżdżając mimo bagna, słyszy głos ięczący: „waleczni Rossyianie! ratujcie znakomitego wodza naszego Kościuszkę!“ Gdzie jest Kościuszko? zapytał Oficer, wołając do siebie kilku kozaków. „Oto tu on umiera!“ odpowiedział okryty ranami Polak. Szybko zsiadają z koni i z ostrożnością podnoszą Kościuszkę, przebranego w odzienie prostego żołnierza. Straszne rany oszpeciły twarz i głowę nieszczęsnego: lecz skra życia jeszcze tłała w pierśiach jego. Natychmiast obmywają wodą jego rany, na prędcę obwiązują one i niosą go do Ferzena. Łatwo sobie wyobrazić ukontentowanie tego wodza, który przez mądre rozrządzenia swoje, otrzymał wieniec zwycięstwa i jednego z najlepszych

w Europie, i pierwszego z generałów Polskich, wziął w niewolę. Natychmiast po przyniesieniu we wszystkich pułkach dziękczynnych modlach, bystry goniec leci do Suworowa z uwiadomieniem, że droga do złączenia się odkryta i sam Kościuszko w ręku! Kościuszko w każdym zdarzeniu dawał dowody szacunku dla Rossyan, szczególniej zaś dla Suworowa. Bohater Rymnicki umiał także cenić dostojnego wodza Polaków. Otrzymawszy tę wiadomość, zawołał: „chwała Bogu! Kościuszko wzięty i Polska nasza!“

Nie tu jest miejsce opisywać następne wojenne działania: połączenie się Ferzena z Suworowem; rozbrojenie wszystkich wojsk Polskich; nadciągnięcie z Litwy Derfeldena; oblężenie Pragi. Postępujemy za Bohatérem naszym w jego najniepomyślniejszej doli.

Kościuszko zaledwie we trzy dni przy troskliwości najbiegłęjszych lekarzy, przyszedł do siebie. Otworzył oczy i zatrząsł się, poznaawszy całą wielkość nieszczęść swoich. Po niejakim czasie, przysłano mu z Warszawy jego powoz podróżny, Murzyna, który przybył z nim z Ameryki i trzy tysiące czerwonych złotych. Szlachetny Kościuszko, podzielił się onemi natychmiast z towarzyszami swego nieszczęścia: jeden tysiąc oddał wziętym w niewolę żołnierzom polskim; drugi rozdzielił ofice-

rom; a trzeci tylko tysiąc, zostawił sobie.

Pominiemy czasy zakryte przed nami niewiadomością, a zastanowiemy się nad tym ważnym momentem w życiu Kościuszki, kiedy Wielki Monarcha Północy nadał mu nowe życie, wracając wolność. Opiszę zdarzenie to w tym sposobie, iak go widziałem wyrażonem na rysunkach sztychowanych przez owoczesnych Artystów, dodając do tego wszystko to, co slyszalem o tém ustnie od niektórych osób.

Paweł I. Pan wysokiego umysłu i serca, umiejący oddawać zupełną sprawiedliwość cnotom i szlachetności, nie dając wprzódy o przyjsciu swoim żadnego uwiadomienia, idzie sam do tego miejsca, gdzie uwięziony był Kościuszko. Znajduje go w głębokiem zamyśleniu, obłożonego mapami i książkami, i z natężeniem wpatrującego się na glob kuli ziemskiej. „Cesarz Rosyyski chciałby wiedzieć przyczynę tak głębokiego zamyślenia się szlachetnego Kościuszki? „Panie! zawołał zdziwiony ieniec, czyliż mogę wierzyć, żeby ciemnica moia była oświeconą przytomnością Waszey Cesarskiej Mości!... Lecz wola twoja Panie! iest dowiedzieć się istotnych myśli moich; szanuję oną z pokorą, i nie mogę ukryć serca mego przed naywspanialszym z Monarchów. Panie! rozmyślałem o przewrótnościach dotykających teraz państwa i królów! Szedłem za burzliwym potokiem

zniszczenia, który się wyrwał z łona rozszarpaney Francyi, i pędem swoim usiłował pochłonać większą część Europy. Widziałem te zgubne fale, obalające pyszne trony, wyrywające z korzeniem odwieczne drzewa pokoleń królewskich, i zmieniające postać całej ziemi! Wieluż państw nie pozostało już w świecie!... Wieluż narodów pozbawionych zostało bytu!... I moia oycyzna!“ Tu popłynęły mu łzy z oczu. „Bądź spokojny, wierny synu polski! rzekł Monarcha; oycyzna twoja ieszcze ma być swój na kuli ziemskiej: Polacy, odrzuciwszy wszelkie uwagi, dla samego miejscowego położenia swego, nie mogą być *narodem od siebie zależącym*; lecz mogą być *szczęśliwi* i będą niemi pod ochroną Berła Rosyyskiego. Ich wiara, ich prawa i same nawet zwyczaje, zostaią przy nich.“ Tak mówił Monarcha. „Teraz, mówił dalej, przyszedł czas powrócić wolność bohaterowi, mającemu prawo, z cnot swoich, do szacunku całego świata. Odtąd Kościuszko iest wolny! (obróciwszy się do swoich.) Oddaycie mu miecz, który prowadził go drogą sławy do prawdziwego honoru“ Kościuszko, z uczucia wdzięczności, chciał upaść na kolana, lecz Monarcha niedopuscił do tego. „W Pan możesz obrać sobie miejsce pomieszkania podług swego upodobania: lecz — W Pan musisz przyrzec.“ — Rozumiem, Panie! zawołał Ko-

ściuszeko, domyślam się woli twojej i ręczę honorem moim, przyrzekam odtąd na zawsze ni mieczem, ni radą nie należeć do niczego, co tylko może dążyć na szkodę potężnej Rosyi i wspaniałomyślnego jej Monarchy.— „To jest dostatecznym!” rzekł Cesarz i wrócił wolność bohaterowi.

Szlachetny Kościuszeko dotrzymał świącie danego słowa. Nie! myślał on, ieden człowiek nie może wstrzymać burzliwego biegu okoliczności.... Ja swoją powinność spełniłem: hold oyczyźnie wypłacony! Albożem winien temu, że rozwolnienie obywateli, zapomnienie dawnej sławy i osłabienie dusz, pograżyło współziomków moich w domowe niesnaski i odjęło im ręce do obrony własnej!... Od tego czasu, niech się dzieje z niemi wola Boga, rządzącego losami świata i mocarstw! W samej rzeczy Kościuszeko od burzliwego i miotanego życia, przeszedł do stałej spokojności. Wszystkie mające ponęty sławy, zniknęły jako dym! Niepodległość namiętnościom ludzkim i przyjaźń uprzemą, osładzały ich samotność jego.

W roku 1812, kiedy śmiały pułk polski, razem z całą Europą, szli niszczyć Rosyą, Kościuszeko odrzucił proponowane dowództwo nad niemi, powiedział tylko rodakom swoim: „pamiętajcie, dokąd idziecie; potężny jest Bóg Ruski! mężny na-

rod w Rosyi i straszne są jej mrozy!“ Przenikliwy starzec niedłuzey iak po dwu leciech, uyrzał skutek przecucia swego. On widział Alexandra I. miotającego gromy na wyniosłościach Mont-Martre i przebaczącego niespokojnym w murach Paryża. Serca szlachetne i czule, umiejące cenić prawdziwą wielkość bohaterów, iakichkolwiek bądź oni są wieków i narodów, dla was napisałem te krótkie rysy życia, walecznego i kochającego oyczyznę wodza. Napisałem je w miejscach urodzenia samego Kościuszki, obcując z osobami niegdys otaczającymi go zbliżka, i zapatrując się na rycie z marmuru popiersie jego.

P O R A N E K.

Jeszcze poranku rosa nad ziemią się wznosi,
Już i ranna iutrzienka przesłiczny dzień głosi:
Jeszcze na ziemię blade rozsiewa promienie,
Xieżyć, z gwiazdami zdobiąc niebieskie sklepienie.

Wszystko razem z głuchego milczenia powstaie;
Wdzięcznym się głosem szczęścia odzywają gaie,
Tu rzesza drobnych ptasząt w cieniu drzew ukryta,
Różnogwarnym kwileniem świt wstający wita.

Rzednieją iasne gwiazdy — bladeść je pokrywa;
Xieżyca świetny promień słabiej dogorywa.

Zaiaśniała iutrzeńka na czystym błękiecie,
Zwiastując pożądane światu dnia przybycie.

Już Zefir uniesiony lekkimi poloty,
Ożywia wdzięcznym tchnieniem wszelakie istoty,
Już perłami poranku, ozdobione kwiaty,
Świeże ronią zapachy, śliczne biorą szaty.

Rozwiiają swą piękność wszystkich wdzięków skarby:
Lskni się powiętrznia ziemi nayżywszemi farby.
Tutaj rolnik, do pracy zachęcając woły,
Wyśpiewuje radośnie — głos iego wesoly.

Pozdrawia dzień, i Bogu pieśń dziękczynną niesie,
Wdzięczny się odgłos wielbień rozlega po lesie.
Tutaj bydło swym hucznym po dolinach rykiem,
Okazuje swą radość iednoznogdym krzykiem.

Pasterz siedząc nad brzegiem zmykającej wody,
Pociesza się widokiem ukochanej trzody:
Na odgłos iego miłych, niewykwintnych pieśni,
Orzeźwiają się lasy, i mieszkańcy leśni.

Tu muszek niewidzialnych rozpierzchnione roie,
Ozdobnych w nową postać, ilskniące się stroie,
Otoczone powietrza niezmierną tonią,
Głosząc drogą swobodę, hucznym brzękiem dzwonią.

W I E R S Z.

Z powodu darowanej róży do F. W.

Te wiele róż w tym wazonie,
Rzucają wdzięki i wonie,

Jakże widok piękny, świeży,
Niech się ogrodniczka zbliży;
Znika już ich przeznaczenie,
Na iey się tylko zbliżenie.
Felicyo! ty na ziemi
Wszystko gasisz wdzięki swémi.

B A Y K A.

Lis i Gęsior.

Była to letnia, czy iesienna pora,
Gdy gąski hoże i ładne,
Zebrane w stado gromadne,
Pod przewodnictwem starého gęsiora,
Tu i ówdzie, podług woli,
Rozbiegały się po roli.
Gdy tymczasem
Pod lasem

Lis, strzelając bystrém okiem,
Chciał ie pozrzeć samym wzrokiem.
„Zawsze to, rzecz, smaczna potrawa;
Z gustem iadałem ie nieraz,
Lecz smaczniejsza będzie teraz,
Kiedy w brzuchu kusa sprawa.“
Pełen nadziei pięknego polowu,
Biegnie co prędzey do blizkiego rowu,
I wnet iak długi do ziemi przypada...
Sunie się, pełźnie, i poicchu skrada...
A gdy się już blizkim zoczył,
Machnął ogonem, i do stada skoczył.

Gęsi krzyk straszliwy wzniesą;
I w pomieszczeniu,
Po tém spotkaniu,
W różne się strony rozleca.
Łupem ofiary
Padł gęsior stary.
„Zacóż mię, o! zbóycu srogi,
Dręczysz niegodnie?
Ukarzą cię wielkie Bogi
Za takie zbrodnie.“
Tak w pół - martwym tonem
Płakał Gęsior przed swym zgonem.
Lis i egomość, i w tym razie
By nie uledez żadney zmazie,
I postępek niegodziwy
Chcąc udadz za sprawiedliwy,
Rzekł w sędziowskim tonie
Przy gęsiora zgonie:
„Próżno się z żalem rozwodzisz,
Ta iedyna
Twoia wina,
Poco bez pasportu chodzisz.“
Každy łatwo wytłómaczy,
Co myśl tej baieczki znaczy.

Jan Cywiński.

M O D Y P A R Y Z K I E.

Na szpacyerach, kapelusze słomkowe naybardziej celują. Kwefy z oliwkami po rogach, lubo są liczne, iednakże nie są

pospolite. Na niektórych kapeluszach materyalnych, albo patentowych, wkładają się dwa kwefy w tym guście, toiest: ieden różowy, drugi biały, alboteż ieden biały a drugi światło błękitny, na krzyż przelozone pośród głowy kapelusza. Pierwszy kwef opasany koło głowy, spada na przod kapelusza: a drugi zastępuje szarfę pod brodą

Nietylko że moda kapeluszów wchilanych nie ustaie; lecz często na okolo przodu oszywa się szeroką przepaską słomkową czy materyalną za którą się kwiaty wkładają.

Żółte róże i pasowe kwiaty wielce są upodobane. Zamiast kwiatów, modniarki przypinaia często pióra, mieszane z konwalia.

U sukien noszą daleko krótsze rękawy niż w roku przesłym; i rękawiczki, wyiąwszy duńskie, nie przechodzą do łokcia u ręki.

Staniki u sukien od miesięcy 6ciu zawsze są iednostayne, ani się podłużają ani skracaia; co nie ukrywa w kobiecie piękności wzrostu, iakim ią natura udarowała; szczupłość iey przeto iest wydatna, ponieważ faldy suto zebrane, łączą się u dolu stanika z tyłu.

Paski u sukien nie wiążą się na boku, tylko szarfy. Różyczka daie się z tyłu czasem podwójna i nawet potrójna. Opasanie zawsze noszą ze wstążek gazowych.

Nazywają (bareges - Cachémires), małe chusteczki, których dno z najcięższej wełny gładkie, białe lub innego koloru.

Pasy które się dają widzieć na dnie, są naksztalt kaszemiru, i z tej przyczyny nazywają je (baréges - cachemires).

Elegantki bardzo się starają o podobne chusteczki modne, które mają w sobie tę szczególną własność, że chociażby najmocniej były okręcone wokoło szyi, lub związane i rozwiązywane, to nie pozostaje na nich żadne zgniecenie ani najmniejsze zachylenie. Widzieliśmy podobne chusteczki, koloru ciemnego, który stosuje się do każdego ubrania; szlaczki onych na białym dnie w małe kwiateczki kaszemiru.

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 7.

*Kapelusz ze słomy włoskiej, związanie i o-
szycie gazowe, garniowanie w ruletki.
Suknia z batystu syrowego. Trzewiki czy-
li meszty podobne.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 27 miesiąca Czerwca roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wyst. Czł. Komitetu Cenz.

TYGODNIK WILENSKI.

N. 15.

Dnia 15. Sierpnia 1821. roku v. s.

ŻYCIE ANTONIEGO MADALIŃSKIEGO (a),

Jenerala woysk polskich.

Antoni Madaliński, syn Józefa i Barbary z Gutowskich, urodził się w roku 1759. Rodzice jego lubo nienazbyt opływający w dostatki, zostawili mu jednak dosyć na życie przystoynie; w sercu zaś jego zdolali zaszcześcić prawidła cnoty, które są rzetelném obywatela prawego bogactwem, i stały się razem sławy jego przyczyną.

Hetman Branicki zaszczycił naprzód naszego Madalińskiego w roku 1776 stopniem Porucznika kawaleryi narodowej; w roku 1780 został on Pólkownikiem, a następnie vice Brygadyierem. Madaliński nie przestając na stanie woyskowym, po-

(a) Niniejszy artykuł wyjęty z dzieła pod tytułem: *Portrety wsławionych Polaków*, przez Alexandra hrabi Chodkiewicza, in folio w Warszawie 1820. Jako wzorowe życie cnotliwego Polaka i walecznego jenerala w naszym narodzie, i mające związek z życiem T. Kościuszki; przeto nie będzie obojętném dla naszych rodaków.

Nota R.

Tom II.

mny na tę prawdę, iż w państwie konstytucyjnem, żołnierz byź razem obywatelem powinien, postanowił należeć do działań seymu pod laską Stanisława Małachowskiego. Jakoż wybrany na seym posłem z województwa poznańskiego, niezawiodł współbraci swoich ufności, stając statecznie przy dobrej sprawie. Stanisław August nagradzając obywatelstwo jego, zaszczycił go w roku 1792 stopniem Brygadiera kawaleryi narodowej, na iakim do roku 1794 zostawał.

W żywocie T. Kościuszki mówiliśmy dosyć obszernie o powstaniu narodu polskiego, w tém miejscu powiemy tylko o niektórych zdarzeniach tyczących się Madalińskiego. Jenerał ten, stał z brygadą swoją w okolicach Pułtuska, czekając na umówioną porę do rozpoczęcia działań wojennych, gdy go doszła wiadomość z Warszawy, iż postanowiono zmniejszyć liczbę żołnierza polskiego, aby tém samém powstanie narodu uczynić niepodobnem. Madaliński przewidując w wykonaniu zamiaru tego, zniweczenie układów przysiężonych; cios ten zgubny dla sprawy powszechnej uprzedzić postanowił. Na ten koniec ściągawszy swoją brygadę do Pułtuska, na czele 700 iazdy wyruszył, przeszedł Wisłę i zaczął kroki nieprzyjacielskie, znosząc wszędy oddziały woysk pruskich, stojących na granicach przez zjazd grodzień-

ski przyznanych. Madaliński w tym marszu niepospolitą zdatność okazał, bo przedzierając się przez woyska, ciągle ścigany, dostał się szczęśliwie w okolice Krakowa. Kościuszko obwołany już naczelnikiem siły zbrojney, pośpieszył mu na pomoc, i połączywszy z nim swe siły, odniósł świetne nad nieprzyjacielem w dniu 4 kwietnia pod Raclawicami zwycięstwo. Na polu bitwy, wśród dziękczynienia Naywyższemu, mianował go naczelnik ienerałem leytenantem, nie, aby przez to nagroził poświęcanie się jego dla kraiu (bo nagroda w samym iest czynie) lecz, by zachęcił do cnot podobnych, tych, w których sercu hart staropolskiej cnoty osłabiał.

Przez czas trwającego oblężenia stolicy, Madaliński wypełniał z bezprzykładną gorliwością powinności swoje, za co właśnie zaszczycony został przez naczelnika, obrączką złotą pod liczbą 51 z napisem: „Oczyzna obrońcy swojemu.“ Oznaka podobney zasługi, iakąż ma wartość w oczach obywatela prawego! skromna iak sama cnota, ileż nie przynosi zaszczytu temu, co się iey stał godnym.

Po odstąpieniu nieprzyjacioł od oblężonej stolicy, Kościuszko czyniąc zadosyć żądaniu Wielkopolan (a), wysłał im w po-

(a) Wielkopolanie z obozu ienerała Niemoiewskiego, wysłali pólkownika Moskarzewskiego, do na-

moc do trzech tysięcy ludzi pod dowództwem ienerałów Madalińskiego i Dąbrowskiego. Za pierwszym mówił wyższy stopień, za drugim biegłość w sztuce wojennej. Józef Wybicki pełnomocnik naówczas (terazniejszy senator wojewoda), widząc iak wielce potrzebna była zgoda dwóch wodzów dla dobra oyczyzny, która go zajmowała iedynie; obu do siebie zbliżyć postanowił. Skutek odpowiedział obywatelskim staraniom Wybickiego, tak oba ienerałowie w obliczu woyska zgromadzonego pod Kamioną dnia 15 września, ręce sobie podali. „Dla miłości oyczyzny moiej, zawołał z uniesieniem Madaliński, choć starszy z rangi, idę pod twoję komendę!“ to mówiąc dał uściśnienie braterskie, i godny Greków przykład po sobie zostawił (b). Odtąd Madaliński będąc pod rozkazami Dąbrowskiego, nieoddzielnym był trudów iego towarzyszem i tey sławy, któ-

czelnika, z prośbą aby im przysłał w pomoc oddział woyska pod ienerałem Dąbrowskim.

- (b) Jenerał brygady Dąbrowski, równie się okazał szlachetny, bo, lubo był przeznaczony na dowodzącę korpusu tego, napisał wszelako list do Madalińskiego, oświadczając, iż chętnie idzie pod rozkazy iego, aby sprawa powszechna łącznie ratowana była.

ra nabył Dąbrowski, posuwając zwyciężkie orły, aż za mury Bydgoszczy.

Po sromotném rozeyściu się woyska polskiego pod Radoszycami, Madaliński syt sławy i spokojny w przekonaniu własném, udał się w poznańskie, gdzie pierwszych dni stycznia r. 1795 uwięziony i zaprowadzony do Wrocławia został. Król pruski w miesiącu czerwcu powrócił mu wolność, a przekonany o szlachetném zawsze postępowaniu iego, pamięć niewoli, dobrodzieystwy zatrzcę starał się. Odtąd Madaliński żył spokojnie w Borowie maiejności swoiej aż do roku 1804 w którym dnia 19 lipca z żalem krewnych i przyjaciół, świat ten pożegnał. Zwłoki iego pochowane w Przybyszewie, serce zaś w Lubani złożone.

Madaliński szczérość w naywyższym stopniu posiadał, miłość oyczyzny zajmowała iedynie duszę iego, tak żadney nie było ofiary, któreyby z chęcią nie złożył na ołtarzu oyczyzny. Nie posiadał on w wysokim stopniu znościomości woyskowych, lecz zato, przyrodzenie go obdarzyło mężstwem nieustraszoném. Serce iego prawdziwie polskie, oyczyznę mając na względzie, zaniec niebezpieczeństwa obecne liczyło; dla tego też Madaliński zwykł się był dowiadywać o mieyscu nieprzyjaciół pobytu, a rzadko bardzo o liczbę iego.

O EDUKACYI KOBIET, Z FENELONA.

Z francuzkiego: przez X. Michała OLSZEWSKIEGO.

(*Ciąg dalszy obacz N. 12*).

ROZDZIAŁ II.

Nieprzyzwoitości zwyczajnego dotąd wychowania.

Nieumiejętność w Pannie, iest przyczyną nudy, i sprawuie to, iż się niczém niewinnie zabawić nie może. Gdy się do gruntownych rzeczy nie przykładaiąc, do pewnych iuż lat wieku dóydzie, nie może mieć do nich ani gustu, ani szacunku. Wszystko co iest ważném, zdaie się iey bydz smutném; morduie iey umysł wszystko, co tylko wymaga ciągley uwagi: słowém, skłonność do miłych uczuć zwanych roskoszami, która tak wielką iest w młodym wieku; przykład rowienniczek zajmujących się z wylaniem serca rozrywkami, wszystko to razem wzięte, sprawuie w niey nieprzewyciężony wstręt od życia rządneho i pracowitego. W piérwszym młodości wieku, nie ma ieszcze doświadczenia i władzy, żeby w rodzicielskim domu czémkolwiek rządzić mogła, nie zna nawet iak ważną iest rzeczą przykładać się do nabycia potrzebnych w tey mierze wiadomości, ieżli iey matka wszystkich szczegółów troskliwie nie opowie i nie okaże. Jeżeli Panna iest wyższego, iak mówią, urodzenia; wtedy wyięta iest od ręczney

pracy: ledwie zatym kilka na dzień godzin pracować będzie, bo iey niewiedzieć dla czego powiedziano, iż uczeiwą iest dla kobiety rzeczą zajmować się pracą; takowe więc zatrudnienie będzie tylko dla oka, to iest pozorném: takowa Panna nigdy się do ciągley pracy nie wezwycza.

W takowym stanie cóż czynić będzie? Oto, towarzystwo matki, która ią postrzege, która ią laie, która iey nic nie przebaczaie sądzi, iż iey dobre daie wychowanie, która z nią wchodzi w układy poiednania, która ią do znoszenia swych dziwactw zmusza, która iey zdaie się bydz przytłoczoną ciężarem wszystkich domowych trosk i zgryzot; takie mówię towarzystwo nudzi ią, i do wszystkiego wstręt sprawuie. Miéwa pospolicie koło siebie pochlébnice, które staraia się iey przypodobać przez nikczemne i niebezpieczne sposoby grzeczności, wszystkie skłonności uważaia, i rozmawiaia o tém, co ią od dobrego odrazić może. Pobożność dla takiej panny zdaie się bydz nudném zatrudnieniem, i wszelkich uciech nieprzyiaciółką. Czémże się zatrudniać będzie? Oto niczém pożyteczném, i ta iey nieczynność w nieuleczony nałog zamienioną zostanie.

W takim stanie istnienia, pozostaie wielka czczość w życiu, którey niczém pożyteczném napełnić nie można; trzeba więc ten przestwor czczości, zaiąć płoché-

mi fraszkami. Panna będąc nieczynną, zaptapia się w lenistwie, a lenistwo, które jest słabością duszy, staie się niewyczerpaném źródłem nudy. Przyzwyczaia się więc spać trzecią częścią dłużej, niż do zachowania doskonałego zdrowia potrzeba: długi ten sen, czyni ją zbyt zniewieściałą, zbyt delikatną albo raczey zbyt niedołężną, i na bodzce ciała wystawia; gdy przeciwnie spoczynek mierny przy umiarkowanej pracy, nadaie wesołość, moc i czerstwość, co, nie mówiąc o korzyściach umysłu, prawdziwą doskonałość ciała stanowi.

Z tego próżnowania i miękkości połączoney z niewiadomością, rodzi się zbyt wielka chęć i skłonność do rozrywek i widowisk, tudzież nierostropna, naganna i nienasycona ciekawość.

Osoby uczone i ważnemi zatrudnione przedmiotami, mają pospolicie umiarkowaną ciekawość: to, co wiedzą, rodzi w nich wzgardę dla wielu rzeczy, których nie wiedzą; widzą nieużyteczność i śmieszność wielu rzeczy, których się ludzie miałkiego rozumu, nic nieumieiający i niemaiący czém się zatrudnić, z usilnością uczą.

Przeciwnie zaś, kobiety źle uczone, i do niczego się nieprzykładaiące, mają zawsze imaginacją błędną. Ciekawość ich dla niedostatku gruntownych wiadomości, zwraca się zawsze z zapalem ku przedmio-

tom próżnym i niebezpiecznym. Maiące dowcip, staią się w mowie i postępkach wymuszonymi; czytaią książki podniecające w sobie próżność; zapalaią się do romanów, komedyi, chimeryczno-awanturnych i nedorzeczno-miłosnych powieści, a nawykaiąc do górney mowy romansowych bohaterów, formuią w sobie umysł z samych uroień złożony, przez co się niezdatnemi do rzeczewistego świata staią; bo wszystkie te piękne uroione sentymta, wszystkie te passye szlachetne, wszystkie te awantury, które autor romansu dla samey zabawy wymyślił, nie maią żadnego związku i stosunku z prawdziwemi pobudkami, dla których się wszystko dzieie, i które w sprawach ludzkich wszystko na świecie stanowią; ani z temi omyłkami, które się w rachubie wszystkich przedsięwzięć ludzkich zdarzaią.

Biędna panienska zaięta czułem i zadiwiaiącemi przedmiotami, których urokiem umysł swój w czytaniu upoiła, dziwi się potém, iż nie znajduie na świecie prawdziwych osób, któreby do romansowych bohaterów były podobne: chciałaby żyć iak te uroione xieżniczki, które w romansach zawsze są cudem piękności, zawsze adorowane, zawsze wyższe nad wszystkie życia potrzeby. Coto dla takiej panny za niesmak, co za wstręt, zstąpić ze szczytu

naytkliwszego heroizmu aż do naypospolit-
szych szczegółów gospodarstwa!

Niektóre z nich posuwaiąc ieszcze da-
ley swą ciekawość, mieszaią się z decydu-
jącym tonem w religijne materye, chociaż
do ich obięcia żadney zdolności nie maią:
lecz te, które do tego rodzaju ciekawości
nie maią dość otwartego umysłu; maią in-
ny stosowniejszy do swey moralney siły,
ciekawości gatunek zależący na tém, iż
pałaią żądzą wiedzenia co się mówi, czyni,
co za piosnka w modzie, co za wiadomoś
kursuie, co za intryga.....; odbierać listy,
czytać cudze bilety, cheieć żeby im wszy-
stko mówiono, i mówić wszystko przed
drugimi, iest ich charakterem. Są pró-
żne, a próżność iest wielomówną: są lek-
komyślni, a lekkomyślność nie dozwala
im mieć rozwagi, któraby im często
milczenie nakazać mogła.

O NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY.

Z A D D I S O N A.

Przekład z Niemieckiego, przez A. KLIMASZEWŚKIEGO

Wpadam na materyą, o której roz-
myślam zawsze z wielką roskoszą; rozu-
miem nieśmiertelność duszy. Dnia wczor-
ayszego przechadzałem się samotnie w ie-
dnym z gajków mego przyjaciela, i zbłą-

kalem się tam w nader przyjemnym spo-
sobie, gdym się zastanawiał nad rozmaite-
mi przyczynami, które ważny ten punkt
będący zasadą moralności, i źródłem wszel-
kich radośnych nadziei, i wewnętrznych ro-
skoszy, zdolnych ożywić serce rozumnego
stworzenia, wyprowadzaią z wątpliwości.
Rozbierałem różne ku temu dowody, któ-
re się biorą:

Naprzód, z natury samey duszy, a
zwłaszcza z iey niematerialności.

Powtóre, z iey namiętności i skłonno-
ści, a szczególnie z przywiązania iey do
życia, z odrazy iaką czuie od wieczney
zagłady, i z nadziei iey w nieśmiertelność,
obok owey wewnętrzney spokojności i ros-
koszy, iakiey doznaie z cnotliwego czynu, i
owego niepokoju i smutku po dopelnioney
zbrodni.

Potrzenie, z przymiotu Naywyższej
Istoty, której sprawiedliwość, dobroć, mą-
drość i prawda wszystkie są w tém inte-
resowane.

Ale oprócz tych, i tym podobnych,
przedziwnych dowodów za nieśmiertelno-
ścią duszy, iest ieden, który pochodzi z nie-
przerwanego dążenia iey do doskonałości,
bez podobieństwa osiągnięcia kresu w tey
mierze, a o którym nieprzypominam, a-
bym znalazł w znaiomych mnie dziełach
należytą wiadomoś, chociaż zdaiemi się
bydź wielce ważnym. Jak może przyyść

człowiekowi do głowy, aby dusza, która jest zdolną do tak niezmiernych doskonałości, która przez wszystkie wieki może się uczyć i coraz więcej nabywać wiadomości, prawie tak rychło odpadła w nicłość, iak została stworzoną? Zdolności takie, czyż mogą być iey dane bez celu i zamiaru? Nieobdarzone rozumem zwierze, osiąga pewny stopień ukształcenia, którego nigdy nie może przekroczyć: po pewnej liczbie lat posiada już wszystkie przymioty, do których jest zdolnym, i gdyby jeszcze dziesięć tysięcy lat żyło, zawsze pozostałoby tём, czём jest dziś. Miałaby dusza ludzka również zastanowić się w doskonałości swojej, miałyby zdolności iey zupełnie, że tak powiem przekwitnąć, bez możliwości przyjęcia dalszego rozwinięcia, to mógłbym przynajmniej mniemać, że być może iż stopniami wędnieie, a potem razem wpada w stan zniszczenia. Ale czyż możemy wierzyć, aby stworzenie myślące, zajęte ciąglém siebie kształceniem, i postępujące z iedney doskonałości w drugą, po chwilowém oheyreniu się w dziełach swojego Twórcy, i po uczynieniu niektórych odkryć nieskończoney iego mocy, dobroci i mądrości, miało wraz, przy zaczęciu podróży swojej, i w pierwiastkach śledeń swoich, zaginać?

Człowiek, uważany w terażniejszym swym stanie, zdaie się być stworzonym

na świat, aby tylko rozmnażał swój rodzaj. Opatruie siebie w następcę, a potem w iedney chwili schodzi, aby zrobić mu miejsce.

Haeres
Haeredem alterius, velut unda superuenit undam. Hor. Następcą posuwa następcę, iak fala falę.

Nie na to zdaie się być zrodzonym, aby używał życia, lecz aby udzielał go drugim. W zwierzętach nie powinno to zastanawiać, są one tu bowiem na nasz użytek, i w krótkim życiu mogą odbyć wszystkie wskazane sobie funkcye. Jedwabnik, uprządłszy swój kłębek, niesie iaią i umiera. Ale człowiek nigdy nie może zebrać pełney miary swych wiadomości; są co nie mają czasu na podbicie namiętności swoich, na umocnienie swey duszy w cnocie, i na osiągnięcie doskonałości swego przyrodzenia, kiedy muszą ustępować ze sceny. Nieskończenie mądra Istność czyż mogłaby nadać życie tak świetnym twórcom dla małego i nikczemnego celu? Czyż może mieć upodobanie w wydawaniu na świat takich myślących istot nie zamierzając im stałego przeznaczenia; takich krótkożyjących rozumnych iestestw? Czyż obdarzyłaby nas przymiotami, które nigdy nie mają być użytými, zdolnościami, które nigdy nie mogą być zaspokoionými? Jakbyśmy mogli tę mądrość, którą widzimy

we wszystkich iey dziełach, znaleśdź w założeniu i w budowie człowieka, gdybyśmy nie poglądali na świat ten tylko, iako na pierwiastkową szkołę przyszłego, i gdybyśmy nie wierzyli, że rozmaite pokolenia rozumnych stworzeń, które tak szybko iedne po drugich rodzą się i schodzą, odbierają tu tylko pierwszą lekcją swóiego bytu, i że potém mają bydź przesadzone w przyjaźniejsze klima, aby tam przez wszystkie czasy kwitły i rosły?

Niemasz, podług mnie, bardziej zachwycającego i tryumfującego w religii postrzeżenia, nad to, ó nieprzerwanym dążeniu duszy do doskonałości swóiego przyrodzenia, bez dopięcia kresu w tey mierze. Wyobrażenie postępu duszy z siły w siłę, myśl, że zawsze z coraz większą chwałą iasnieć, i przez wszystkie wieki bardziej świetnieć będzie, że nieprzerwanie będzie gromadzić cnotę na cnotę, a wiadomość na wiadomość, ma coś dziwnie powabnego dla owey żądzy sławy, która iest wrodzonym duszy ludzkiej przymiotem. Tak, samemu Bogu przyjemnym bydź musi widokiem, patrzeć iak stworzenie iego pod iego okiem staie się coraz piękniejszym, i iak przez coraz wyższe stopnie podobieństwa, bardziej się ku niemu zbliża.

Zdaie mi się, sama ta myśl o ciągłym dążeniu duszy do doskonałości będzie dostateczną do stłumienia wszelkiej zawiści

w naturze niższej, a wzdargdy w wyższej. Cherub, który wydaie się dopięro duszy ludzkiej iakby Bóg iaki, wie dobrze, że przyydzie w wieczności czas, w którym dusza człowieka tyleż będzie doskonałą, ile on teraz; co większa, że na ten stopień doskonałości z takiej będzie poglądać wysokości, ile dopięro pod nim zostaie. Bez wątpienia, natura wyższa postępuje coraz w górę, a tym samym zatrzymuie odstęp swóy i wyższość w stopniowaniu iestestw; lecz wie, iż, iakkolwiek wysoki iest stopień, który dopięro posiada, naynikczemniejsza wszakże natura osiągnie go w końcu, i w teyże samey chwale będzie iasnieć iezli na nią zasłuży.

Z iakim zadumieniem, z iaką czścią, nie powinniśmy zayrzeć w duszę naszą, w której tyle utajonych skarbów cnoty i talentów, tyle niewyczerpanych źródeł doskonałości znajduie się! Nie wiemy ieszcze, czym będziemy, i nigdy serce człowieka nie będzie zdolnym poiać tey świetności, iaka zawsze będzie go czekać. Dusza, uważana ze swym Twórcą, iest podobną do iedney z owych liniy matematycznych, które chociaź wprawdzie i zbliżają się przez wszystkie wieki iedne do drugich, nigdy wszelako nie mogą się z sobą połączyć. I czyż może bydź iaka więcey zachwycająca myśl, nad tę, że ciągłym zbliżaniem się bardziej poznaie my tego, który iest nietylko doskonałości, ale i szczęśliwości szczytem?

SPIEW O LUCYNIE.

Przez Stanisława Zukowskiego.

Do piękny brzożki w dni wiosny
Przylatał Słowik iey cheiwy:
Wznosił śpiew dla niey miłośny,
Pieszczony od niey, szczęśliwy.

Odleciał... wpadł inny potém:
Sroga go brzożka przyięła,
Nie śpiesz się, nie śpiesz z powrótem;
Zniknęła dola, zniknęła!

Na skale odtąd, zdaleka,
Kwili swé bole ptaszyna;
Gdy zmrokiem dzień się powleka,
A xiężyc błyskać poczyna.

Sluchaią tam go istoty,
Echo różnosi im pienia,
Lecz go nie zbawią tęsknoty,
Co wszystkie wzięła mu tchnienia.

Ta piękna, sroga zarazem
Brzożka z tą tkliwą ptaszyną,
Powiedz mi, czym obrazem,
Czym są, powiedz Lucyno!...

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéjsc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Sierpnia roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wyst. Czł. Komitetu Cenz.

TYGODNIK WILENSKI.

N. 16.

Dnia 31. Sierpnia 1821. roku v. s.

O EDUKACYI KOBIET, Z FENELONA.

Z francuzkiego: przez X. Michała OLSZEWSKIEGO.

(*Ciąg dalszy obacz N. 15*).

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze zasady edukacyi.

Dla zapobieżenia tym wszystkim nieprzyzwoitościom, naylepszą iest rzeczą zacząć edukacyą Panien od piérwszych lat dziecinnego ich wieku; bo piérwszy ten wiek, który pospolicie kobiétom nierozsądnym, a czasem zepsutym powierzamy, iest przecie wiekiem, w którym się na umyśle dziecięcia czynią naygłębsze wrażenia, który z tego powodu, ma wielki z resztą życia związek.

Wprzód nim dzieci zupełnie mówić się nauczą, można ie sposobić do nauki. Może mi kto zbyt pośpiech w tey mierze zarzuci: lecz zważmy tylko co czyni dziecię, które ieszcze mówić nie umie. Uczy się ono ięzyka, którym wkrótce daleko dokładniey mówić będzie, niż mówią mędrzy ięzykami starożytnými, których się w wieku naydojrzałszym z tak wielką

Tom II.

pracą nauczyli. Lecz co to jest uczyć się języka? Uczyć się języka, nie iestto tylko obciążać pamięć wielką liczbą wyrazów, ale ieszcze, iak powiada *święty Augustyn*, uważać znaczenie każdego w szczególności wyrazu. Dziecię, mówi on, bawiąc się i krzycząc uważa, iakiego każde słowo przedmiotu iest znakiem: czyni zaś to, iużto uważając naturalne ciało poruszenia, które się dotykają przedmiotów o których mowa lub ie wskazują; iużto słysząc częste powtarzanie tegoż samego słowa, dla oznaczenia tegoż samego przedmiotu. Prawda, że usposobienie dziecinnego mozgu, nadaie im przedziwną łatwość do przyjęcia wrażeń wszystkich tych obrazów: lecz iakieyże nie trzeba uwagi umysłu, dla ich rozpoznania, i dla przywiązania każdego z nich do swego przedmiotu!

Uważmy ieszcze, ile w tym wieku dzieci lubią tych, którzy im pochlębiają, a unikają tych, którzy im przymus czynią; ile, chcąc to mieć czego żądają, krzyczec lub milczeć umieją; ile iuż wybiegów i zazdrości mają. Widziałem, mówi *święty Augustyn*, dziecię zazdrośne: nie umiało ieszcze mówić; a iuż z wybladłą twarzą i gniewu pełnym wzrokiem, po glądało na drugie dziecko, które z niem ssalo.

Można się więc zgodzić, iż dzieci znają od tej pory daleko więcej, niż pospo-

licie wyobrażamy: możemy więc przez słowa, pewny ton mówienia i iesta, nadać im skłonność bawienia się z osobami uczciwými i cnotliwými, które widzą niż z innymi nierozsądnými, do których się przywiązywać byłoby dla nich niebezpieczną rzeczą: możemy ieszcze przez rozmaite ułożenie twarzy i ton mówienia, wyobrazić im ze wstrętem ludzi, których widziały w gniewie lub inney iakiey namiętności, a przyjąć ton naylagodniejszy i twarz nayweselszą, dla wyrażenia im tego, co w drugich rozumnego i skromnego widziały.

Nie wystawuję tu, tych małych rzeczy za wielkie, lecz tylko mówię, iż te wczesne usposobienia są początkami, których zaniedbywać nie należy, i że wczesny ten sposób uprzedzania dzieci na dobrą stronę, ma nieznacne skutki, które edukacją przedziwnie ułatwiaią.

Jeżeli ieszcze powątpiwamy o mocy, iaką te pierwsze dziecinnego wieku przesady mają nad ludźmi; zastanówmy się nad tém, iak pamięć rzeczy, któreśmy w dzieciństwie lubili, iest ieszcze żywą i miłą w dojrzałym wieku. Gdybyśmy zamiast wpaiania dzieciom próżney boiaźni strachów i duchów, która przez zbytne wstrząśnienia osłabia ich mózg ieszcze zbyt delikatny; gdybyśmy mówię, zamiast pozwolenia im iść za wymysłami i dziwactwem mamek i nianiek w rzeczach, w któ-

rych się kochać, lub których unikać mają, starali się wpaiać w ich umysły mile wyobrażenia dobrego, a okropne złego; uprzedzenie to, ułatwiłoby im wiele w dalszym czasie praktykę wszystkich cnot społecznych. Ale przeciwnie, straszmy ich dziadem lub Dominikanem, mówimy im o śmierci dla postrachu, trwożymy powieściami, że umarli, strachy, upiory, w nayobrzydliwszych postaciach w nocy przychodzą: wszystko to, czyni duszę słabą i boiaźliwą, i uprzedzi ją przeciw nayzdrowszym wyobrażeniom, przeciw naylepszym rzeczom.

Nayważniejszą i naypożyteczniejszą jest także rzeczą w piérwszych latach dzieciniego wieku, szanować zdrowie dziecięcia, starać się, przez wybor pokarmów i sposób życia prostego, żeby w sobie miało krew łagodną; urządzać tym sposobem iego posiłek, żeby zawsze prawie w tychże godzinach iadało; żeby iadało dosyć często w proporcją swej potrzeby; żeby nie iadało nie w swoiey porze, bo się przez to obciąża żołądek, gdy ieszcze dygestya niezakończona; żeby nie iadało nic wykwintnego, przez coby się zaostrzał apetyt do iedzenia nad potrzebę, i rodził wstręt do pokarmów przyzwoitszych zdrowiu; żeby mu nakoniec zbyt wiele różnych rzeczy razem do iedzenia nie dawano, bo różność potraw idących iedna po drugiej, a szcze-

gólniey mięsiwa, utrzymuie ieszcze apetyt, kiedy już prawdziwa potrzeba iedzenia zupełnie ustała,

Nader ważną jest ieszcze rzeczą, dadź czas do wzmocnienia się organów w dzieciach, nie nagląc ich do zbyt wczesney nauki; unikać wszystkiego, co tylko w nich żądze zapalić może; przyzwyczaić łagodnie do obywania się bez tych rzeczy, do których naywiększy zapal okazały; żeby się nigdy nie spodziewały otrzymać tego, czego usilnie pragną, czego się z uporem domagają.

Byleby natura dzieci była dobra, można ie tym sposobem uczynić powolnemi, cierpliwemi, stałemi, wesolemi i spokojnemi; przeciwnie zaś, gdy się zaniedba mieć uwagi na ich wiek dziecinny, staną się w nim popędliwemi, niespokojnemi i namiętnemi, na całe życie: krew się ich zapala; formują się nalogi; delikatne ieszcze ciało, i dusza niemająca ieszcze żadney skłonności do żadnego przedmiotu, skłania się do złego; słowem, powstaie w nich, iczli mi się tak powiedzieć godzi, pewny gatunek drugiego piérworodnego grzechu, który za dóysciem do dojrzalszych lat, staie się źródłem nieprzeliczonych wad i występków.

Skoro już doydą wieku, w którym się ich rozum zupełnie już rozwinął, trzeba się starać, żeby wszystkie słowa, które od drugich słyszą, pociągały ich do za-

miłowania prawdy, i wpaiały w ich umysł i serce wzgardę ku wszelkiej *dyssymulacji*, i kłamstwu. Nie należy więc nigdy zmyślać dla ich zaspokoienia, albo dla wmówienia tego, co im wrazić usiłujemy, bo się przez to uczą wybiegów i chytrości, którey nigdy nie zapominają: owszem, trzeba je prowadzić rozumnie, i ile tylko można, dowodami przekonywać.

Rostrząśniemy zblizka stan dzieci, żebyśmy widzieć mogli w szczegółach, co dla nich jest przyzwoitem. Substancya ich mozgu jest miękka, i codzien nieco twarzenie: umysł ich nie jeszcze nie wie: wszystko dla niego jest nowem. Miękkość ta i delikatność mozgu czyni, że się na nim wszystko z łatwością piętnuje, a nagła nowość działa, iż się łatwo wszystkiemu dziwią, i że są bardzo ciekawe. Prawda jest także, iż ta wilgoć i delikatność mozgu, połączona z wielkiem ciepłem, nadaie mu ruch łatwy i ustawiczny, skąd pochodzi ta żywość dzieci, które swego umysłu nad żadnym przedmiotem, iak swego ciała na żadnym miejscu, długo zatrzymać nie mogą.

Z drugiej strony, dzieci nie umieją jeszcze same przez się myśleć, ani czynić, postrzegają tylko, mało mówią, iezli do wielomówności nie są wezwyczaione; czego się bardzo wystrzegać należy. Często psuiemy sami dzieci, chcąc żeby dla na-

szej rozrywki bez namyslenia mówiły, przyzwyczajamy je tym sposobem mówić na oślep o wszystkiem co tylko im przydzie do głowy, a zatém mówić o rzeczach, których jeszcze nie mają iasných wiadomości; z kąd pozostaje w nich na całe życie nałóg sądzenia z pośpiechém, i mówienia o rzeczach, których nie mają iasných wyobrażeń; co stanowi bardzo zły charakter umysłu.

Roskosz ta, którą chcemy mieć z dzieci, wydaie jeszcze ten szkodliwy skutek: iż spostrzegają, że się na nie zapatrujemy z upodobaniem; iż uważamy na wszystko co czynią; iż słuchamy ich z rokoszą; przez co nawykają sądzić, że wszyscy całe życie zajmować się niemi będą.

W wieku, w którym się poklaski odbierać zwykło, w którym się żadney przeciwnomówności nie doświadczyło; zwykło się tworzyć chimeryczne nadzieie, które na całe życie gotują nieskończony zawód w rachubie. Widziałem dzieci, które, ilekroć razy rozmawiano sekretnie, rozumiały iż o nich mówiono; ponieważ uważały, że tak często czyniono: wyobrażały sobie, iż wszystko w nich jest nadzwyczajnym i podziwienia godnym. Trzeba więc mieć staranie o dzieciach, niepokazując, że się o nie wiele troszczymy. Pokazujemy im, że iedynie tylko przez przywiązanie i z potrzeby poprawienia wad ich

umysłu, mamy baczość na ich postępkę, a nie dla dziwienia się ich dzieciinnému rozumowi.

Przestawamy na powolném formowaniu ich umysłu i serca, podług wypadku naturalnych okoliczności: gdybyśmy nawet mogli uczynić wielki postęp w umyśle dzieci bez ich zbytecznego naglenia; powinniśmy się lękać tego czynić; bo niebezpieczeństwo próżności i zbytecznego o sobie rozumienia zawsze jest większe, niż korzyść z tej zawczesney edukacyi, która tyle czyni hałasu.

Należy przestawać na naśladowaniu i podpomaganiu naturze. Dzieci mało wiedzą, nie trzeba ich pobudzać do mówienia: lecz że nie znają wielu rzeczy; muszą czynić wiele pytań, i w istocie wiele ich czynią. Dostyc jest dokładnie im odpowiadać, przydając czasem pewne małe porównania, dla uczynienia dotykalsze-mi objaśnień, które im dawać należy. Jeżeli o iakiey rzeczy sądzą nie znając iey dobrze, trzeba ie zatrudnić nowém iakiem pytaniem, dając znać o popełnionym błędzie nie mięszając atoli w nieprzyzwoitym sposobie, a razem dadź im postrzedz nie przez niewiedzieć do czego dążące pochwały, lecz przez iaki znak istotny szacunku, że ie daleko więcej pochwalamy kiedy powątpiwaią i gdy się pytaią drugich, czego same nie wiedzą; niż gdy naylepiey decy-

duią. Jestto prawdziwy sposób wpoienia w ich umysł, z wielką grzecznością, prawdziwey skromności, i wielkiej wzdargdy sporów i sprzeczek, które tak są pospolite w młodych mało oświeconych osobach.

Skoro się już okazuje, że ich rozum uczynił już iaki postęp, trzeba użyć tego doświadczenia, dla ochrony ich od zbytecznego o sobie rozumienia, w ten sposób: widzicie, żeście teraz rozumniejsze, niżście były przeszłego roku; za rok, będziecie ieszcze wiedzieć więcej rzeczy, których teraz nie poymuiecie. Gdybyście przeszłego roku chciały sądzić o rzeczach które teraz wiecie, a których wówczas nie wiedziałyście; źlebyście o nich sądziły. Bardzobyście niesłusznie czyniły, gdybyście sądziły iż umiałyście to, co było nad wasze poięcie. Toż samo dziś mówić należy o rzeczach, które wam do poznania pozostaią: zobaczycie kiedyś, iak wasze terazniejsze sądy są niedoskonałe. Tym czasem zaufaycie radom osób, które tak sądzą, iak wy same będziecie sądzić, gdy do ich wieku i doświadczenia dóydziecie.

Ciekawość dzieci jest naturalną skłonnością, która iakby drogę edukacyi zachodzi; nie omieszkiwaymy z niey korzystać. Widzą naprzykład na wsi młyny; i chcą wiedzieć co to znaczy: trzeba im pokazać, iakim sposobem przysposabia się żywność dla człowieka. Postrzegaią żeńców; trze-

ba im wyłożyć co czynią, iak się zboże sieie, i iak się w ziemi rozradza. W mieście widzą fabryki, w których się wiele rękodziel odbywa, i kramy w których się wiele towarów przedaie; trzeba im wszystko wytłómaczyć. Nie trzeba nigdy przykrzyé na ich zapytania; są to środki które podaie natura dla ułatwienia nauki. Oświaczmy, iż nam miło iest czynić ich ciekawości zadosyc; przez co nauczymy ich nieznacznie iak się robią wszystkie rzeczy służące do utrzymania życia ludzkiego, i które są handlu przedmiotem. Zwolna, bez osobney nauki, poznaią dobry sposób robienia wszystkich rzeczy, których używaią, i przyzwoią ich cenę, co iest prawdziwą oszczędności zasadą. Wiadomości te, któremi nikt gardzić nie powinien, bo każdy potrzebuie tego, żeby się w wydatkach oszukać nie dał, są istotnie potrzebne panienom.

R O Z D Z I A Ł IV.

Naśladowania niebezpieczne.

Niewiadomość dzieci, w których umyśle nie ma ieszcze żadnych wrażeń, i które żadnego nałogu nie maią; czyni ie skłonniemi do naśladowania wszystkiego co widzą. Dla tego główną iest rzeczą w edukacyi, dawać im dobre przykłady i wzory. Potrzeba więc przypuszczać do ich

towarzystwa, takich tylko ludzi, których przykłady pożyteczne byđz mogą. Lecz że niepodobna, żeby przy naywiększey nawet ostrożności, nie widziały wielu rzeczy niestosownych, a czasem i nieprzyzwoitych; więc trzeba ie wcześniej naprowadzić na postrzeżenia wad niektórych osób występnych i nierozsądnych, których sławy nie ma iuż czego oszczędzać: wtenczas należy im pokazać, iak daleko iest człowiek wzgardzony i godzien pogardy, iak bardzo iest nędznym; gdy się na dogodzenie swym namiętnościom wyléwa, gdy przyrodzonych władz duszy i ciała, nie doskonali. Tym sposobem, bez wezwyczajenia do szyderstwa, można w nich uformować gust i skłonność do prawdziwey przystoyności. Nie należy nawet wstrzymywać się od uprzedzenia ich w ogólności o niektórych wadach, chociaż się trzeba obawiać, żebyśmy przez to nie otworzyli ich oczu na słabości ludzi, których szanować powinny; bo, chociaż nie należy się spodziewać, i niesłuszną iest rzeczą, utrzymywać ich w niewiadomości prawdziwych w tey mierze prawideł; naypewniejszym skądinąd środkiem do utrzymania ich w obrębach powinności, iest to przekonywanie: iż potrzeba znosić wady bliźniego; iż nie należy nawet o nich lekomyślnie sądzić; iż się częstokroć zdiaią byđz większemi niż są w istocie; że ie na-

gradzaią znamienite zalety; i że, gdy nie na świecie nie ma doskonałego; trzeba chwalić to, co ma najmniey niedoskonałości. Nakoniec, chociaż takie nauki na konieczną potrzebę zachować należy; trzeba iednakże dać im prawdziwe zasady, i uchronić ich od naśladowania wszelkiego rodzaju złych przykładów, które przed swémi mają oczami.

Należy także mieć pieczę, żeby nie udawaly osob śmiechu godnych; bo te szyderskie i teatralne sposoby, mają w sobie coś upokarzającego i uczciwym sentymentóm przeciwnego: lękać się zatym potrzeba, żeby ich dzieci nie przeięły; ponieważ zapal ich wyobraźni, giętkość i zwinność ciała połączona z wesołością umysłu, służyć im łatwo może do przyięcia wszelkiego rodzaju postaci dla wyrażenia tego, co tylko w drugich śmieszno widzą.

Skłonność ta w dzieciach do naśladowania, iest źródłem niezliczonych nieprzyzwoitości i nieszczęść, gdy się ie powierza ludziom bez charakteru i cnoty, którzy w ich obecności, nie czynią sobie w niczém przymusu. Lecz Bóg w tey do naśladowania skłonności, dał dzieciom łatwy sposób do nauczenia się wszystkiego dobrego. Często, nie mówiąc ani słowa, dosyć im to pokazać w drugich, czegobyśmy chcieli, żeby same czyniły.

(Dalszy ciąg później).

SZLACHETNA WDOWA.

Powieść prawdziwa, z dzieł P. Genlis.

Czytałam kiedyś, że pewny monarcha, wielki woioownik, widząc plac bitwy zasłany mnóstwem ludzi, którzy się stali ofiarą woli i zamiarów iego, rzewne łzy nad nimi wyléwał. Dzieiopisowie zaś podaią nam za rzecz podziwienia godną, że ten czuły bohater na widok zniszczonego woyska nieprzyjacielskiego, zamiast cieszenia się, płakał że tak drogo trzeba okupować te świetne czyny, zasługiwać na wieńce laurowe i z uniesieniem dawane przez poetów uwielbienia. Lecz iak wiemy, iedna łza panującego wylana wtedy, wystarcza na wynagrodzenie i naprawienie wszystkich okrucieństw woiennych, a nawet i całego panowania. Jednak ieden ze starych wodzów, iakich rzadko na dworach zwycięzkich znaleźć można, przybliżył się do niego i surowym rzekł głosem: „zdrętwieć
„ trzeba na widok skrwawionych ciał tylu
„ zwycięzców, przez śmierć chyba samę
„ rozbroionych i zwalonych na stosy pobitych przez ciebie nieprzyjaciół. Inne
„ skutki boiu, które się już teraz naszym
„ nieprzedstawiają oczom, tysiąc razy okropniejszy nad ten ukazałyby nam widok: ci waleczni woioownicy porozrzucani nieporządnie na owych prochach ziemi, przynajmniey nie nie cierpią. Wol-

„ ni są od okropności i okrucieństwa tey
„ krwią okupioney dumy!.. Lecz ileż po-
„ litowania godni są ci, co ich kochali,
„ i ci co ich przeżyli!... O wodzu zapa-
„ miętały! cożbyś naówczas robił, gdyby
„ to liczne mnóstwo strapionych osób, u-
„ kazało ci się w tey chwili?... Gdyby oy-
„ cowie, matki tych nieszczęśliwych, wdo-
„ wy i ich dzieci, tłumiąc swými ięki i zło-
„ rzeczeniami odgłosy zwycięztwa, zbie-
„ gli się wszyscy, otoczyli cię, cisnęli się
„ okolo ciebie z okropną wrzawą i wołając
„ nalegali, byś ze krwi wylaney zdał im
„ rachunek? Gdziebyś szukał schronienia
„ przed ich zapalczywością... Na twym
„ wozie tryumfalnym?... nieznalazłbyś go
„ więcey.... rozpaczby go zgruchotała...
Nie wiemy co nato król odpowiedział, to
tylko pewno, że posłano mądrego starca na
pustą wyspę, aby sobie zdaleka od dworów
królów i bohaterów do woli mógł prawić
podobne nauki. Wszystkie matki we Fran-
cyi myślały iak ów stary wojownik, oso-
bliwie na początku dziewiętnastego wieku.
Nie były iednakże nieczulými na świetne
zwycięztwa odniesione przez nieustraszone
woyska nasze; kobiety francuzkie zarów-
no kochają oyczyznę i sławę; to ie tylko
bolało, że nie mogły dzieciom swoim sto-
sownego do ich skłonności przyrodzonych
dać wychowania. Rząd chciał tylko żoł-
nierzy i to była sprawiedliwa pobudka

smutku dla wszystkich matek, i która się
we wszystkich stanach aż nadto uczuć da-
wała. Żadna iednak matka nie mogła być
bardziey stroskaną iak zacna iedna wdowa
w Luzi, którey historya iest tak tkliwą,
że opisana z przysadą, straciłaby swą isto-
tę: w tém szczerém opowiadaniu wyraże-
nie nayprostsze będzie naystosownieysze,
bo zawsze zgodne z charakterem, postę-
powaniem i uczuciami tey bohaterki.

Pani Miller była wdową po kupcu mie-
szkaiącym w piękném miasteczku Luzi
w Burgundyi. Kupiec ten za bardzo bo-
gatego miany, przed śmiercią źle bardzo in-
teressa swoje poprowadził; zostawił tyleż
dlugu ile majątku: żona iego opłaciła
wszystkich wierzycieli, a chcąc uczcić pa-
miątkę swego męża, poświęciła na to swóy
posag. Chwalono ten postępek, niektórzy
iednak krewni wystawiali iey, że nie bę-
dąc obowiązana, niepowinna była się ogo-
łacać że wszystkiego ale raczey pamiętać
na swe dziecię. Pamiętam też, odpowie-
działa ona, czyż nie lepiej żeby mój syn
był ubogim bez skazy, niż bogatym i nosił
imie bankruta? Wszyscy w Luzi uznali tę
prawdę; ludzie po wsiach mieszkaiący ie-
szcze tak utrzymują.

Pani Miller z całego majątku dostała
tylko tysiąc franków i mały domek w mie-
ście Luzi. Rozsądna i przyzwoicie ogra-
niczona oszczędność, pozwoliła żyć dosyć

wygodnie; a tak znalazła szczęście w spokojności swego sumnienia, przywiązaniu macierzyńskiem i szacunku swoich krewnych i sąsiadów. Nazywano ją powszechnie poczciwą wdową; i gdy w swojej sukni żałobney szła przez ulicę trzymając synka za rękę, wszyscy iey z prawdziwem uszanowaniem ukłon oddawali; każdy ją oczyma ściagał z uprzymościa. Żaden żebrak nie był od niey odegnany, nie była tak nie-ludzką, aby zamiast dania małego wsparcia głodem przyciśnionemu ubogiemu, radzić miała, ażeby poszedł pracować, iak gdyby zawsze przed sobą można widzieć warsztat rękodzielny otwarty dla żebraków i taką robotę, której się nieszczęśliwy podjąć nie chciał. Dobra ta wdowa dawała swemu synowi drobną monetę, którą on wsuwał do ręki ubogiego, zdeymuiąc swój okrągły kapelusik, gdyż matka nauczała go považać nieszczęście; i gdy czytała w Ewangeliu o wdowie, która rzucała grosz swój do skrzynki kościelney, dziecię rozczulone ścisłało ją mówiąc: mamó! to tak iak ty czynisz.

Pani Miller była bliską sąsiadką i szczerą przyjaciółką owdowiąły kobiety nazwiskiem Bernard; miała ona córkę równego wieku z Alexym synem Pani Miller. Dziewczyna ta, imieniem Emilia, przyszła na świat w sam dzień urodzenia Alexego. Te dwoje dzieci urodziły się prawie o iedney

godzinie i w osobnym niby mieszkaniu ale pod iednym pokryciem. Ochrzczono ich razem w kościele własney parafii. Obie matki niezaniebdały uważać tych wszystkich okoliczności: był to początek *romansu*. Co dziwnieysza, dzieci te małą miały między sobą różnicę, ich oczy błękitne, twarze dosyć odznaczające się, włosy ich srebrnego koloru; słowem, widziano w nich wielkie do siebie podobieństwo i każdy rozumiał, iż to były bliźnięta: twierdzono nawet później chociaż miały rysy wcale oddzielne, że z wiekiem ieszcze większego nabiorą podobieństwa. Miały w rzeczy samey przyjemną równość, były oboje miłemi i również pięknemi się stawały co rok. Przyzwyczajone widzieć się niemal codziennie, tak były do siebie przywykły, że się poufały i kochały nawzajem iak brat z siostrą. Mimo tego miłego uczucia, Alexy dosyć długo przekładał nad inne zabawy z Emilią, grę na wyścigi i lubił często puszczać latawca z małemi dziećmi swojego wieku. Było iednak zdarzenie stanowiące w ich związku ważną epokę, ale to tylko w umyśle Alexego, gdyż pierwsze poruszenia próżności nie dozwalały uczuć Emilii tego samego wrażenia. Uproszono plebana w parafii, aby te dwoje dzieci, które iuż dwonastego dochodziły roku, przyjęły z rąk iego chleb poświęcony w dzień wielkiego święta. Ta

nroczyłość zatrudniała obie wdowy, które chciały wystawić swe dzieci tak chwalebnie i świetnie w przytomności wszystkich sąsiadów z całej zgromadzonych okolicy. Pani Bernard tym się szczególnie zajęła. Szło tu o wystrojenie Emilii. Jej matka chrześna będąc bogatą, podjęła się kosztu na ubranie. Emilia miała pierwszy raz w życiu piękną suknię iedwabną, perły i kwiaty wplecione w iey śliczne błęd włosy. Młoda dziewczica zdawała się pysznić z takiego stroiu, i z układem dosyć światowym weszła do kościoła. Alexy piękny iak anioł i co rzadsza, nie myśląc o tém podawał iey rękę. Uważał naprzód z ciekawością ubranie Emilii, które iemu się zdawało zachwycające z przyczyny swoiey wytworności; ale wkrótce usłyszał powtarzających koło siebie *iaka to piękna para!*... i to dało mu powód do zwrócenia gdzieindziej swoiey uwagi; spóyrzał na twarz Emilii na której wszelka się malowała przyjemność. Zdawało mu się, że ona sama tylko od wszystkich odbiera pochwały. Też same słowa uczyniły skutek wcale inny na Emilii; przywłaszczyła dla siebie wszystkie słyszane zalety; iey suknia była daleko bogatszą niż Alexego, i nadto ieszcze miała koronę z róż i perły na szyi... Alexy który natenczas pierwszy raz prawie spostrzegł powaby Emilii, był odtąd daleko grzeczniejszym dla niey. Emilia mimo małego

uczucia pychy, którą iey stroy nadawał, była w gruncie bardziey czułą niż próżną, dzieliła z niewinnością swego wieku przywiązanie, które później miało stanowić los ich obu.

Tym czasem Alexy okazywał najlepsze skłonności do nauk. Pleban parafii widząc iego powolność i biegłość, starał się go nauczyć po łacinie; uczynił w tym ięzyku postęp nadzwyczajny; ieden przyjaciel iego uczył go matematyki do której szczególniejszą miał passyją. Postąpił w niey daleko i też samą sposobność okazał do innych nauk, do których się przykładał z własney ochoty. Matka poświęcając iego edukacyi wszystkich swój dochód mały, posyłała go niekiedy do Dyion, do iednego ze swoich krewnych. Tak przeszedł nadzieię swoich nauczycieli, że ieden z nich podjął się wyrobić miejsce zyskowe w Uniwersytecie paryzkim skoro doydzie do lat ośmnastu. Dopiero zaczynał rok siedmiany. Poczciwa matka była niezmiernie uszczęśliwioną... z iaką wdzięcznością dziękowała niebu, że przeznaczało iey synowi tak szlachetny zawód, który on świetnie miał przebydź znakomitym swoim talentem, w którym słuszny młodzieniec iedynie znajduie maątek, chwałę i szczęście. Ręka Emilii była mu obiecaną... Ci dway młodzi kochankowie, którym nic ieszcze nie przeszkadzało w ich niewinnych

miłostkach, widzieli w przyszłości szczęście sweie, kochali się z niewinnością i z całym wysileniem piérwszey namiętności, a razem z bezpieczeństwem, które daie miłe przyzwyczajenie i stałość długo doświadczaną. Pani Miller od dwóch lat lękała się *proskrypcyi*, ale myślała że z pieniędzmi i protekcyą będzie mogła syna uwolnić. Wystawiła swój dom na sprzedaż a sama naięła sobie mieszkanie u bliskiego sąsiada. W tym czasie szczęście niespodziewane zmieniło razem położenie Emilii. Krewny iakiś daleki umierając, zostawił iey sto pięćdziesiąt tysięcy franków. To zdarzenie zatrwożyło panią Miller. Zdawała się postrzegać iakąś obowiązkowość w postępkach matki Emilii... mówiono iey o podróży do Paryża... Ach mój synu nieraz ona powtarzała, o toż Emilia iest teraz bogatą... Pani Bernard nie iest tém, czém była dawniey dla nas!.. Emilia się nie odmieni, odpowiadał Alexy... A iezeli matka odmówi iey zezwolenia? Emilia nie póydzie nigdy za mąż mimo woli swey matki; ale poczekamy aż sobie maiątek zrobię... Ty go zrobisz?.. Tak, dla uszczęśliwienia ciebie, i otrzymania ręki Emilii... O mój Alexy! Bóg wysłucha twoich tak czystych życzeń... Jeszcze na nic nie zasłużyłem... Twémi tylko dobrodzieystwy i twoim żyłem staraniem, ale niebo mi dopomoże, bo chcę rzetelnie wywdzięczyc się tobie.

W kilka dni po tey rozmowie cała boiaźń Pani Miller przeszła szczęśliwie. Pani Bernard w rzeczy samey uczyniła iakiś zabieg, aby łatwiey wmówić córce ambicyę od której wzbronić się nie mogła; ale Emilia odpowiedziała z takim rozsądkiem, uszanowaniem i przywiązaniem; tak umiała nadać świętość obowiązku przyjętego od samego dzieciństwa, bo tego wymagały cnotliwe postępowanie i talenta Alexego, że Pani Bernard rozczulona, postanowiła póyść do swey przyjaciółki i odnowić iey wszystkie obietnice z wyrażeniem naywiększey czulości. Radość młodych kochanków i Pani Miller była niewypowiedzianą; ta dobra matka nie miała słów do wyrażenia wszystkiego, co czuła; powtarzała tylko: ach iestem szczęśliwa!... Sześć miesięcy przeszło w tém zachwyceciu. Cios wielki i niespodziewany godził iuz na zniszczenie tak oczywistego szczęścia. Woyna ciągnęła się zapalczywie, wypadki niesłychane, gwałtowne sprawiły wzruszenia. Cała młodzież francuzka była naprędcie zwołana... szło o zwycięstwo... obiecywano chwałę, wszyscy pobiegli... Trzeba było zastąpić czterykroć sto tysięcy ludzi zagrzebanych w śniegach srogięgo klimatu; a szeregi tych szlachetnych woyny ofiar były natychmiast zapełnione. Nie widziano nigdy, aby męztwo nieustra-

szone, nagradzało z taką szybkością, zniszczenia śmiérce!

Alexy miał lat 17, dostał rozkaz wyjazdu i sam tego żądał. Pomimo rozpaczki matki i łez Emilii, zaciągnął się do półku dragonów; Emilia płakała rzewnie żegnając się z Alexym: iednak widząc ile szyszak dodawał iemu piękności, uczuła nie wiem iakieś tajemne i oraz pocieszające w sobie wzruszenie. Ale ubior woienny wystawiał matce same tylko niebezpieczeństwa, na które się iey syn narażał, i widok munduru wojskowego strachem ją przeymował. Po wyjeździe tego kochanego dziecka, Pani Miller wzięła klucz od iego pokoju, mówiąc, nie chcę aż do powrotu mego syna, ani sama weyść do tego pokoju, ani też pozwolić, ażeby kto inny tam wchodził. Wrzeczy samey schowała klucz starannie. Syn iey obiecał pisać za każdą wygraną i długo słowa dotrzymywał. Dobra wdowa przepędzała swoje życie z smutną Emilią, ta tylko o Alexym mówiła i nim iednym trudniła się; iednak Pani Miller niezawsze była z niey zupełnie kontentą. Chciała albowiem widzieć w niey iakąś obawę i ciągly smutek, który się tylko w sercu macierzyńskim znajdować może.

Życzenie pokoju stało się powszechném; ale woyna się przedłużała... i uyrzano w końcu nieprzyjaciela wkraczającego

do Francyi... Po bitwie pod Brienne nie było żadney wiadomości od Alexego, a boiaźń była równie wielka iak prawdziwa. Od tego czasu Pani Miller widziała Emilią bardziey niespokóyną i pomieszana, nie mogła znieść iey słabości i łez: bo trzeba było wszystkiego się lękać; nieszczęśliwa wdowa życzyła sobie, aby iey pochlebiano i ile można łagodzono iey roztrągniony umysł. Bolesć i pomieszanie Emilii zdawały się przepowiadać naywiększe nieszczęście. Każdy moment pomnażał niespokóynność dobrej matki; i ile razy przechodziła koło drzwi pokoju swego syna, drżała i potok łez obléwał iey twarz poważną. Nie przyjmowała nikogo, żyła w głębokiej samotności mając tylko służącą trzy-nasto-letnią, którą przyjęła od wyjazdu swego syna; a przez takie oddalenie się od zgiełku, nie chciała zgola słyszeć o nowinach wojskowych, które tak w Luzi iak i wszędzie, były powszechney rozmowy celem.

Poranku iednego, Pani Miller siedząc smutnie przy oknie od ulicy, spostrzegła przechodzący woz z rannymi powracającymi z wojska!... Na ten widok, tysiąc uczuć przeciwnych miały iey stroskaném sercem!... Może on tam iest, rzekła ze drżeniem sama do siebie... Jakaś chęć, nadzieja, miesza się do iey boiaźni i do wyobrażenia, które ją przeraża iesliby go ranio-

nym uyrzala!.. Alexyby żył i nazad był powrócony!... Rzuca na woz wzrok chciwy i obłąkany... Sześciu rannych leżało tam obok siebie; w momencie troskliwa matka obeyrzała wszystkie mundury, ale munduru iey syna nie ma; iest więc pewna, że się nie znajduie pomiędzy tymi nieszczęśliwymi, którzy iuż prawie wszyscy byli bliskimi skonania. Oddycha a iednak głębokie westchnienie wydobywa się z iey piersi!.. Poiazd zatrzymuie się przed drzwiami iey domu; szukaia właściciela, aby wziął do siebie dwóch rannych. Tym czasem, gdy ten człowiek choć bogaty, czynił iakieś trudności: biédna wdowa ożywiona myślą dobroczynną, zesła na ulicę, wzięwszy z szafy klucz od pokoju swego syna, zbliżyła się do powozu i prosiła, aby iey dano naymłódszego z tych rannych. Otoż iest ieden mówiono iey, który ma naywięcey lat siedmnaście... Ach o tym chcę mieć staranie zawołała ona. Dano go iey... Był mocno omdlały... Miał rękę na chustce zawieszoną, a głowa tak była obwiązana, iż nie można było rysów twarzy poznać. Wdowa łzami zalana nie śmiała nań spóyrzeć. Jeden z ludzi domowych podiał się go zanieść, wdowa zawołała swą służącą i daiąc iey klucz: zaprowadź rzekła tego nieszczęśliwego żołnierza, do pokoju mego syna; położ go w iego łóžku, ten czyn mnie uszczęśliwi. Wykonano iey rozka-

zy; ale żołnierz konaiący, odzyskuiąc władzę zmysłów nie odzyskał poznania. Pani Miller posłała po Chirurga. Litościwa iedna z siostr miłosierdzia przyszła sama ofiaruiąc się chorego pilnować; Chirurg wyexaminowawszy chorego mówił, że tylko 24 godzin żyć może. Wdowa nie miała odwagi weyść do iego pokoju; serceby się iey rozdzierało widząc młodzieńca umiéraiącego na łóžku iey syna o którym nie nie wiedziała! Modliła się, płakała i szarpią skubała w milczeniu. Posyłała choremu podostatkiem wszystko co mu było potrzebném. Kiedyniekiady siostra oznaymowała iey o zdrowiu chorego. Nazaiutrz powiedziano, że chory był ciągle w manii i często mówił o swey matce. To opowiadanie rozczuliło poczciwą wdowę: o mój Boże! rzekła, ieżeli mój syn iest ranny, aby się mógł dostać w ręce matki niespokoyney o dziecię, będzie dogładany iak ten biédny młodzieniec.... Wieczorem przyszedł chirurg z uwiadomieniem Pani Miller, że chory daleko lepiej się miał, i że nawet odpowiada za iego życie byleby tylko mania ustała, która była oznaką naygorszą, tym bardziey, że wielką miał ranę w głowie. Ten biédny młodzieniec mówił dalej Chirurga, wystawia sobie patrząc na swój pokoy i łóžko, że iest u swey matki, którą woła z wielkiém poruszeniem!.. Ach Boże! zawołała Pani Miller, ma więc i on

matkę... nim się znajdzie będąc iey miejsce zastępowała... W tym momencie szara siostra wybiegła mówiąc, że chory płacze utrzymując, że jest u siebie, że pytał się o matkę, chciał wstać, lecz nie miał siły i że nic go już wstrzymać nie może od tego wyobrażenia. To opowiadanie wzruszyło do ostatka Panię Miller. Więc idźmy rzekła ratować go... Poydę go obaczyć, będąc modliła się z większą ufnością przy łóżku iego... Wnet poszła do niego, wchodząc usłyszała go wołającego: *moja matko, moja matko! przyidźże do twego dziecka!* Na ten głos łkaniem przerywany, ale którego nie mogła poznać, niebo się dla niey otworzyło!... Rzuca się na łóżko... młodzieniec krzyknął z radości... ściska go matka oblewając łzami, był to Alexy! Jaka nagroda uczynku miłosiernego! i ktoby mógł opisać podobną radość?...

Alexy w kilku słowach opowiedział swoją historią: że okryty ranami i zostawiony jako umarły na placu bitwy, obdarty ze wszelkiej odzieży leżał na poboiovisku. We dwanaście niemal godzin poznano, że jeszcze oddycha; w sadzono do powozu, suknią którą go przykryto, był mundur innego pólku.

Emiliia uwiadomiona, przyszła tegoż wieczora jeszcze dokończyć szczęścia matki i syna. Wyzdrowienie Alexego było długie. W ośm miesięcy dopiero odzyskał

zupełnie zdrowie; wtenczas otrzymał uwolnienie od służby i plac chwalebny. Dway kochankowie zostali złączeni; pożenili się w Luzi w tamtejszym kościele parafialnym: ten sam kapłan który pobłogosławił pierwszym chwilom ich młodości, zapewnił przez nowe błogosławieństwo szczęście ich całego życia.

Szanowna wdowa odbiera nagrodę swoich cnot i przywiązania macierzyńskiego; syn iey jest szczęśliwym i wdzięcznym.

J.

P T A S Z E K, (*)

IDYLLA, KORYL I HALINA.

Przez Dominika Orlickiego.

Przyniosł Koryl ptaszynę miłej mu Halinie,
 Ułowilem ją, rzeczce, w sąsiedzkiej krzewinie;
 Skryłem się wśród listeczków, i do wszystkich razem;
 Takim się z przymileniem ozwałem wyrazem:
 „Tu chodźcie! o! rokoszne! o! śliczne ptaszeczki!
 „I wy, co nas swoimi bawicie piosneczki,
 „I wy, co płocho z krzaczków strzelacie na krzaczki,
 „Tu chodźcie! zaniosę was do mojej pasterki.

(*) Naśladowanie z Pana Mikołaja Leonarda. Idąc za zdaniem znawców literatury francuzkiej, Leonard jest ieden z najlepszych i najtrafniejszych naśladowców Gesnera. Urodził się w 1744; umarł w 1795. Z przyrodzenia uposażony szczęśliwemi do poezyi zdolnościami, połączył w robotach swoich *naiwność* ze wdziękiem, słodycz z uprzejmością, łatwość z wyborem.

„Nie bądźcie zbyt lęklive! słodsze niż cukierki
„Zbierać będziecie codzien z iey ustek busiaczki.
„Ona tylko kochać, ona
„Karmić was będzie ptaszeczki,
„Do swey przyymie poduszcзки,
„Spać u iey będziecie łona.“

Czy głos dał się zrozumieć? nie wiem iak się stało:
Dosyć że się to ptasze uiąć nie wzbraniało.
Ażem skakał z radości, stąd wesoł iedynie
Ze się przysłużę Halinie.

H A L I N A.

Ty więc z nami żyć pragniesz? O! śliczna ptaszyno!
Zaklinam cię! ach! z nami żyżje ptaszku młody!
Damy ci świeżey i tak czystey wody
Jak te cę z szeptem wśród kamyczków płyną.
Będziesz dla twey miał zabawy
Pełno kwiatów i murawy,
I konopi i maku
I wszystkie co ci będą rokosze do smaku.
Tak mówiąc po pióreczkach ptaszynę głaskała,
Ale ona w strachu cała,
W nieszczęsney kwiląc doli,
I próżno się szamoce,
I skrzydełkiem trzepioce,
By się wyrwać z niewoli.
Domyśla się Halina czego ptaszek żąda,
Gdy nań z westchnieniem pogląda:
Niestety! a gdybyż on droższą miał nad życie
Przyiaciółkę, czyż znośne byłoby mu bycie?
Czyż on właśnie nie ma serca?
Patrzno co za smutek mroczy

Jego zplakane lżą oczy!
Jak chce mówić pełen trwogi:
(Na czyn twój żaląc się srogi.)
Korylu! tyś mój morderca!
Tyś zdradne na mą zgubę sidelka zastawił!
Tyś mię kochanki pozbawił!
Może on w chwili gdyś go przebodł trwogą:
Z piersi dysząc rokosz błogą,
Wśród wesela, wśród radości,
Wracał od niey syt miłości;
A pełen lubey otuchy,
Slepy na wszystko i głuchy,
Niebaczny na zgubę leci,
I do zdradney wpada sieci.
Czeka nań towarzyszka: Ach czeka bez skutku,
Heż to dla niey smutku.
Korylu! czyż ty nie wiesz iaka żalność gniecie
Tego, który postradał najmiłszą rzecz w świecie?
Na miejscu ptaszka bądźmy przez chwilę oboie.
Gdyby więc iakąś doba.... co mówię! (o! Panie!)
(Niech się to nigdy nie stanie!)
Daymy tylko: iakąś doba
Coś nas rozłączy z sobą:
Czyżbyś zalem nie zniszczał? mów, kochanie moje!
Ja sama gdybym.... (raczey niechbym już nie żyła!)
Ja sama gdybym ciebie Korylu traciła,
Ciebie! ty moja pieszczoto!
Moie życie! moie złoto!
W cóżby się twa Halina wówczas obróciła?
Wypuścmy niebożątka. Niech ono powróci

Do kochanki; i biedną z przestachu ocuci.
Heż nam błogosławieństw ta para użyczy!
My dla niej, ileż pociech! wesela! słodyczy!
Ach! obaczą się znowu! Wśród świeżey roskoszy
Dawna przeminie trwoga i żal się rozploszy.
Korylu! wróćmy ptaszka gdzie go miłość wzywa,

Do kochanki niech on śpieszy,
Swoię kochankę pocieszysz,
Ciężkie zgasi niepokoeie.

O! długo utroskana bądź paro szczęśliwa!... (puszcza).
Leć ptaszku piękny! leć gdzie wszystko twoie:
Leć do przyjaciółki lubey,
I powiedź iey: „więziony temiż Koryl śluby
„Pomny na ognie własne, wzgląd miał i na moie.“

S Z C Z Ę S C I E.

Każdy utwarza szczęścia budowę,
Według swej myśli, życzenia;
Przebiegłszy wszystkich marzeń osnowę,
Cóż znajdziem? — płonne złudzenia.
Ten poszedł szczęścia szukać słodyczy,
Gdzie mars okrutny srożeie;
Lecz cóż w żądanej zyskał zdobyczy?
Rany — kalectwo — nadzieie...
Ow niby w mędrszą zamożny radę,
W skarbach swe szczęście zawiera;
Jakoż i zebrał złota gromadę,
Ale niesyty — umiera.
Mylne to ścieszki, rzekł w sobie trzeci,
Ułożył szczęścia plan stały;

Roskosz mu błysła, za nią więc leci...
I w kwiecie wieku — zgrzybiały.
Czwarty tytułów, znaczenia, chciwy;
Piąty, co poszedł na dwory,
Szósty, w układach nader skwapliwy,
Wrócili pełni pokory.
O! serc pocziwych prawidła złote!
Cnoto! kochana, mierności!
W was tylko widzi szczęścia istotę,
Człek pełen waszey miłości.
Przemówcie do serc łagodnym głosem,
Zniewolcie umysł człowieka;
A znajdzie swoim radośny losem
Szczęście, co przed nim ucieka.

Walenty Szacfaier.

S W A C T W O.

Z francuzkiego.

Zen się — czy ja szalony! czy mnie źle w tym stanie?
Chciałbym ci iednak swatać — zachoway mnie panie!
Lecz posłuchay, meżec się spodoba — o! właśnie!
Rok piętnasty — tym gorzey — dowcip — baśnie, baśnie!
Rostropna — to dziwaczka — piękna — zalotnica.
Z wielkiego domu — dumna — czuła — zazdrośnica.
Ma talenta — Eh! porzuć, zamysłu nie zmienię.
Sto tysięcy w posagu — Co tak, to się żenię.

Tenże.

MODY PARYŻKIE.

Niektóre półkapotki noszą oszywane dubeltową blondyną, szeroką na cztery palce.

Niektóre eleganki widziano na spacerach w sukniach krepowych czarnych, z podszewką czarną iedwabną: suknie te były garnirowane w kilkanaście rzędów w rurki podwójne, równo-odległe; rękawy bardzo krótkie i rękawiczki białe, albo rękawy opięte, na ukos, bez podszewki. Kapelusz gazowy biały albo kolorowy z kwiatami; albotież kapelusz patentowy, ozdobiony kwefem mającym po końcach oliwki, i pióra strusie: farbowane różowo, błękitno światło, ponsowo, malinowo, albo żółto złotawo. Przy tém ubraniu sznurek perel małych nieodbicie iest potrzebny. Jednakże można na mieyscu tego nosić stalowe paciorki skręcone w sznurek.

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 8.

Kapelusz gazowy, ozdobiony (maraboaami) i dubeltową blondyną. Suknia z gros de Naples, ze stanikiem przesywanym buffami; u dołu garnierowana w rurki. Rękawiczki białe. Trzewiki ciemne.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 5o miesiąca Sierpnia roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wyst. Czl. Komitetu Cenz.

TYGODNIK WILENSKI.

N. 17.

Dnia 15. Września 1821. roku v. s.

FILOZOFIJA MORALNA.

Z francuzkiego przez X. Michała Olszewskiego.

OBOWIĄZKI SPRAWIEDLIWOŚCI, STANOWIĄ BEZPIECZENSTWO TOWARZYSKIEGO ŻYCIA.

Sprawiedliwość powinna bydź nayważniejszym interesem rządów, bo iest naydzielniejszą warownią spokojności ludów. W zwyczajnym toku rzeczy, mało potrzebałożyć usiłowań na iey utrzymanie; lecz należy koło niey straż podwoić, gdy lud swe domowe cnoty, te wierne pracy i posłuszeństwa prawom towarzyszki, utracił. Wtenczas powstaie na ich mieyscu iakaś bez pewney dążności ambicya i niespokojność; nie zyskuie się nic na wolności; traci się na moralności a zatym na szczęściu, wśród tego mnóstwa różnych interesów, które rodzi opór, reakcyą, rokosz i domową wojnę.

Sprawiedliwość wzięta w swém nayobszerniejszém znaczeniu, iest kodexem zobowiązanych praw człowieka: wzięta zaś w ścisłym rozumieniu, iest rękojmią i zabezpieczeniem.

Tom II.

pieczeniem własności przez publiczną siłę:

Wiadomo, że niegdy królowie sami o sobiście domierzali sprawiedliwości. Lubimy cofać się myślą w ustęp upłynionych wieków, w których naczelnik narodu siedząc pod drzewem lub we drzwiach swego pałacu, słuchał pilnie skarg swych poddanych, nagradzał krzywdy iednym, dawał pomoc drugim, a wszystkim rozumne wyroki dyktował.

Gdy zaś w dalszym czasie za rozszerzeniem kraiów, królowie interesami obarczeni i przez dowodztwo siły zbroyney, od starań koło wewnętrznego rządu oderwani zostali, złożyli szanowną dostojność szafowania sprawiedliwością, w ręce urzędników.

„Tu już zdaie mi się, iż widzę matkę koło swych dzieci, która ich z oka nie spuszcza, czuwa gdy spoczywają, postrzega ustawicznie gdy nie śpią: bacznieysza ieszcze w uprzedzaniu nieszczęść, niż w przyniesieniu im ulgi, urządza koło nich przedmioty stosownie do słabości ich organów; oddała od nich wszystko, co tylko szkodliwém być może, zbliża co iest pożytecznym; iednym słowem, od samey kolébki, pasmo ich szczęścia własnymi rękami układa.“ Otoż wyobrazenie urzędnika wśród swych współobywateli: co naturą działa w jedney, to obowiązkiem nakazuje drugiemu. Święte obowiązki! gdzież są dusze wielkie, które was wypełniają!

Przed zaprowadzeniem cywilnego porządku, człowiek był sam ieden panem samego siebie. Był wolnym wpośród całej natury, wszystkie iego siły do niego, i dla zaspokoienia tylko iego potrzeb, należały; był sam piérwszą swoich działań sprężyną, i swoim iedynym przedmiotem. Iego władze, iego spokoyność, iego szczęście, on sam, nie był własnością społeczności, któraby podobni mu ludzie mieli prawo zarządzać; on sam ieden, całość stanowią: a iezli się ludzie między sobą ścięrali; nie byłyto cząstki iednego ciała, które się od siebie odłączały, ale całkowite ciała oddzielne, które sobie kładły przeszkodę.

Lecz skoro poddaiąc się prawom, pozbył się swey przyrodzoney wolności; skoro części swych praw, dla zabezpieczenia sobie spokojnego używania reszty, ustąpił; skoro dla rozprzestrzenienia swey władzy, swoię wolą ścięsnął; skoro już osobiste iego szczęście do wszystkich zarówno należęc zaczęło; nowy się porządek rzeczy, zaprowadził. Już człowiek nie należy teraz do samego siebie, iest odtąd własnością i dobrem całej społeczności: działania iego nie są już skutkiem osobistey iego woli, ale wypadkiem ogólnego planu społeczności; uznaię on nad sobą mniej więcej zwierzchników, lecz wszyscy inni ludzie są mu równi; podlega drugim albo ścięśle mówiąc

prawu, lecz jest zabezpieczony od gwałtów; słowem, rząd zajął miejsce instynktu, a szczęście człowieka zostało dziełem ludzkiej mądrości.

Taki jest przynajmniej przedmiot społecznego porządku, a jeżeli mu skutki nie zawsze odpowiadały; przypiszmy to sobie, żeśmy często najzabawiejsze lekarstwo na nieuchronne choroby stanu natury, w truciznę zamieniali. Lecz zaiste, prawdziwie to wielcy musieli być ludzie, którzy pierwsi odważyli się przyjąć rząd nad drugimi; którzy przyjęli na siebie ciężar szczęśliwości publicznej; którzy dla dobra drugich, wystawili się na ich niewdzięczność, a dla ich spokojności wyrzekli się własnej; którzy, iż tak powiem, stanęli między ludźmi a opatrnością, dla utworzenia ich szczęścia sztuką, którego zdawała się im odmawiać.

Kiedy się już ludzie zebrali w społeczność; kiedy już mogli zapewnić swych spółobywateli, że ich szczęśliwymi uczynią; i kiedy ci, zdali na nich swe przeznaczenie, swą fortunę, swe dobra, i całą swą egzystencją; urzędnik zajęty tak ważnym przedmiotem, nie mógł się już oglądać na siebie: żona, dzieci, (1) przyjaciele, fortu-

(1) Brutus Rzymianin, dwóch własnych synów, o zdradę ojczyzny przekonanych, na śmierć skazał.
Nota tłumacza.

na, wszystko w czem inni ludzie mają upodobanie, wszystko co lubić powinni, tyle miłych w życiu przedmiotów, musiało zniknąć przed jego oczyma, nie było już nic środkującego między nim, a oyczyną; i kiedy te niepojęte obowiązki chciał wypełniać, nie pozostawało mu ani jednej chwili dla siebie.

Rzadkie są, nawet w starożytności, tak szlachetnego poświęcenia się przykłady; lecz mimo to, są one w prawie powinności człowieka urzędnika. Zda się, iż słyszę słowa tego cnotliwego obywatela do swych rodaków, którzy go na urząd wynosili: *Ziomkowie! mieycie staranie o moich dzieciach.* Oyciec rodziny kończył swe obowiązki, gdy urzędnik swoje zaczynał.

Lecz nie mamy potrzeby przypominać tu, tych bohatyrskich czynów, w których z podziwieniem widzimy, co mogą w poświęceniu sercu miłość ludzkości, uszanowanie dla swych obowiązków, i żądza chwały: mówić tylko będziemy o tej bacności i przezorności tak potrzebnej w urzędniku, o zachowanie obyczajów, majątku, spokojności i szczęścia wszystkich obywateli.

Słyszymy często rozmowy o słuszności i sprawiedliwości urzędnika, chociaż ta jest podobno, z jego cnot najmniejszą: jest ona cnotą, która po wszystkich innych, widzianą w nim być powinna; jest w urzędniku środkiem, gdy już mu żadnego

innego sposobu nie pozostaie. Sądzić według praw, nie iest wielką sztuką; lecz starać się żeby ie wykonywano, oto iest pożyteczna i trudna sztuka! Staraymy się naprzód uprzędzić występki; dosyć będzie czasu na ich karamie.

Lecz iakażto więc iest ta baczność i przeczorność, od której publiczny porządek zależy? Urzędnik ma tylko takie władze, iakich natura udzieliła innym ludziom: i w samey istocie, gdyby ustawa polityczna była koniecznym skutkiem natury, dałaby ludziom przeznaczonym do rządzenia drugimi rozum o tyle wyższy, iak iest ich dostojność: lecz sztuka wszystko działała; sztuka więc wszystkiego dopełnić musi. Urzędnik nie może sam przez się mieć tyśiąca oczu, nie może za ich pomocą czuwać, nie może przez się tyśiącem rąk działać, nie może sam przez się byđź wszędzie obecnym, nie może widzieć i znać wszystkiego: lecz może zarządzić siłami, które mu powierzono; ma oczy i ręce, któremi kierować może; do niego należy przyswajać sobie wszystkie te obce siły, koncentrować ie w sobie, odradzać się i rozmnażać się przez swych podręcznych agentów; słowem, tak postępować, iak czyni biegły mechanik, który za pomocą kilku dźwigni czyli drągów, słabą ręką niezmierne ciężary podnosi.

Nie wiem, lecz zdaie mi się, iż to wy-

obrażenie czynnego i troskliwego urzędnika, nie iest przesadzone.

Urzędnik trudniący się publicznym porządkiem, często na pozor nieruchomy, iest dla tego tym czynniejszym sekretnie. Nie będzie się on popisywał z godną śmiechu nadętością i prózną okazalnością sprężyn, których używa; nie będzie z wielkim wraskiem zwolywać koło siebie obywateli, żeby im powiedział: *patrzcie, co dla was czynię*. Owszem, zdawać się będzie, iż spokojny zewnątrz, on sam pierwszy nasycy się słodyczą tey spokojności, którą drugich obdarza. Nie oddalając się na chwilę ze swego stanowiska, uważać będzie wszystkie obróty tey części społeczności, nad którą ma zwierzchni dozór; enić będzie ich siłę, śledzić ich kierunek; i często zamiast gwałtownego ich wstrzymania, potrafi z łagodnością gdzie potrzeba zwrócić. Jego pówolne, umiarkowane i sekretne działania, równie iak działania samey natury, wydadzą nieomylny, szczęśliwy, i tym pewniejszy skutek, im mniej zdawać się będzie troszczyć o wysledzenie; zaledwo będzie miał kiedy potrzebę dowiadywania się o co, bo wszystko samo dóydzie do iego wiadomości.

Próżność, działa skutki okazole; miłość dobrego, działa rzeczy pożyteczne; cechą przeczorności, iest milczenie i uwaga; i rzadko się czyni dobrze, gdy się

z wielkim działą pośpiechem. — Widzieć, i czekać, są dwa wielkie prawidła w całej administracyi publiczney: lecz nakoniec gdy już działać trzeba; czynić wszystko dla publicznego dobra, nie czynić nic dla własney chwały, dla samego siebie, zmniejszać rozchodzącą się pogłoskę dla powiększenia skutku; jest dziełem samego tylko cnotliwego człowieka.

Nie sądźmy więc o czuności i przezorności urzędnika, z mnogości jego czynów; porządek i dokładność, są jego oznaką. Urzędnik przezorny, nie ociąża swej ręki praw hamulcem; trzyma go lekko i prawie niezłacznie nad głową obywatela; postrzega więcej, niż działa; a im więcej postrzega, tym mniej ma potrzeby działania.

Jeden przykład stosowny, wzięty w samej zasadzie, od tysiąca innych ochrania: o toż wielki przezorności skutek, która, dla tego oszczędza urzędnikowi trudów w tamowaniu potoków złego, iż umie ich źródła wysuszyć, i że wykorzystując zbrodnią w samym iey zarodzie, nie ma prawie nigdy potrzeby iey karania. Powieździeliśmy już wyżej, iż przezorność w urzędniku, czyni sprawiedliwość prawie niepotrzebną.

Weźmy za przykład obywatela odmawiającego dla społeczności dani swych sił, lub owoców swego przemysłu, to jest próż-

niaka. Próżniak, iestto człowiek, który się już psuć zaczął: podobny on iest do tych płynów, które spokojnie stojąc psują się i wkrótce niszczą naczynie, w którym się zawierają; trzeba je więc albo bez zwłóki wyrzucić, albo na nowo sfermentować. Urzędnik publiczny, iezli iest przezornym, nie dozwoli próżniactwu czasu do zamienienia się w występek: zmuszając próżniaka do zdania sprawy ze swej bezczynności, przetnie mu natychmiast drogę do zbrodni; da mu to zaraz poznać, że stawszy się podeyrzanym, stał się już przez połowę występny, i że odtąd, iako ofiara karney sprawiedliwości, będzie zawsze miany na oku. Cóż się więc stanie z próżniakiem, któremu nadzieia czynienia źle odjętą została? Oto, musi się poprawić, albo opuścić ziemię, która tylko tych żywi, którzy ją pracując upładniają.

Jeżeli nieprzyjaźń wciśnie się między dwóch obywateli, przezorny urzędnik pośpieszy natychmiast wykorzenieć z ich serca zaród nienawiści: iedno lekkie zadośćuczynienie, iedna pogrożka, iedno słowo, stłumi częstokroć w samym początku, nasiona zemsty.

Obyczaje, nadewszystko obyczaje uwagi iego zajmować będą; bo są rękoiem wszelkicy cnoty: wszędzie, gdzie tylko obyczaje panują, ludzie nietylko zachowują prawa, ale je kochają; wzbudzić zaś w ser-

each obywateli miłość i uszanowanie ku prawom, iest najsłodszym owocem starań urzędnika; bo ta miłość i uszanowanie spada na niego samego.

Jakoż, wszystko co tylko ma związek z obyczajami, miłość rodziców, posłuszeństwo dzieci, iedność małżeńska, przystoynność, rzetelność, wszystkie te pierwotne ogniwa, które tak dobrze w skład towarzyskiego związku wchodzą, będą przez niego zachowane. Taki urzędnik, dźwigający na sobie ciężar publicznego dobra, łączyć ma łagodność z siłą, słodką namowę z powagą i władzą.

Każdy człowiek, łatwo drugich do posłuszeństwa zmusić może: lecz kto serca słodką namową zniewolić potrafi? Nie ma *ukazu* na obyczaje. Przykład ię, ale dobry przykład, w sercu i umyśle zaszezepia i rozkrzewia, a ię zachowanie, będzie naywyborniejszym dziełem urzędnika. Lecz nie zapominaymy nigdy, że moc przykładu, ma zawsze naywięcey dzielności, i że napróżnoby nasza przezorność odkrywała w drugich wady, gdyby ię nam samym można było zarzucać.

Rozważam tu z roskoszą serca szczęśliwe skutki, które tego rodzaju starania i troskliwość, muszą wydać w społeczności polityczney. Słodka iakaś spokojność rozchodzi się po wszystkich iey członkach, iak ogień życia po zdrowém i mocnem

ciele. Spokoyność ta, ożywia każdy ruch i obrót członków społeczności. Każdy z nich, *wolny i spokojny* w swej profesyi, mówi sam do siebie: *moia fortuna, moia rodzina, moie życie, iest pod opieką praw mądrych, i przezornych urzędników*: oczy ię bez ustanku otwarte są na mnie, dla oddalenia niebezpieczeństw, któremi grozi mi społeczność i sama nawet natura: za ledwie mi zostawiają staranie koło mego szczęścia; a ia odbieram ię z ię rąk iuż gotowe.

Rolnik przed wschodem słońca opuściwszy swą zagrodę, idzie uprawiać ziemię. Kupiec zapuszcza się w odległe kraie szukać rzeczy służących na zaspokoienie potrzeb społeczności, bez naymniejszey obawy, żeby mu nieprzyiazny sąsiad nie opanował majątku, albo podły zwodziciel, nie porwał żony lub córki: sprawiedliwość czuwa przy drzwiach ię mieszkania, i każdy dom w czasie ię oddalenia zakazany dla nieprawości, iest świętém honoru i własności schronieniem.

Możnaż pomyśleć, żeby zły człowiek mając przed oczema obecne przykłady przezorności urzędnika, śmiał wykonywać swe niegodziwe zamysły? Bynaymniey. — Ogląda się on koło siebie, wszędzie widzi świadków gotowych go donieść sądowni, i lud na ściganie go ochoczy: drży więc, błednieie, ukrywa się przed ię wzro-

kiem, szuka kryjówek i cienia, a wszędzie tylko obrzydłe dla siebie światło znajduje: zaledwo wyobrazenie zbrodni powstaie w jego umyśle, wnet ie tłumi w głębi swej duszy, i ieszcze się lęka, żeby go przenikliwe oko urzędnika, nie postrzegło. Ucieka nakoniec z tej ziemi, która występku nie cierpi, albo staie się dobrym, tracąc nadzieję, iż w niej bezkarnie zlym bydź nie może.

Lecz niech tylko sprawiedliwość zamknie na chwile oczy; wnet się wszystko odmieni: w miarę usypiającej przezorności, obudza się zbrodnia; miecz sprawiedliwości w zdrętwiałych ręku nie może już iey przerażać; postępuje śmiało, gdy się bez świadka postrzeże; uderza zuchwale na obywateli, których głos i wrzawa przebudza już po czasie uspionego urzędnika. Wtenczasto mogą się razem uskarżać obywatele i na tego, który występki popełnił; i na tego, który go uprzedzić nie umiał, a obwiniając zbrodniarza, obwiniają razem sędziego.

Nacóż się przyda ludziom mieć prawa, gdy urzędników nie mają? Na cóż się im przyda, iż połączyli w jedno swe sily, gdy stérnik użyć ich nie umie? Naco się im przyda bydź cnotliwymi, gdy są w ręce niegodziwców oddani? W tychto smutnych okolicznościach, przypominamy sobie tę szlachetną i sprawiedliwą odpowiedź

iedney kobiety, domagającej się o zwrot trzody, którą iey śpiącey porwano: *Spałaś więc bardzo twardo*, rzekł iey urzędnik: *Tak*, odpowiedziała, ta niezalekniona kobieta; *bom sądziła, że ty za mnie czuwasz* — Słowa te, są nayenergiczniejszą nauką nieuchronnego w urzędnikach obowiązku czuwania i przezorności.

(*Servant. Discours sur l'administration de la justice criminelle.*)

CZŁOWIEK UCZONY OBYWATEL.

Z francuzkiego przez Jana JAWOROWSKIEGO.

Co to iest za stan, w którym z powinności trzeba bydź tłumaczem moralności i cnoty? Lecz żeby bydź godnym ią wyobrazić, trzeba ią czuć. Człowiek prawdziwy literat nie będzie się ograniczał na nauczaniu prawdy w swoich pismach. Niewiadać będzie, ażeby iego obyczaje sprzeciwiały się iego dziełom, a kiedy iakie chwalebne uczucie podsunie się pod iego pióro, nie odpędzi go iako oskarżyciela. Szczęśliwy iesli w słodyczy życia domowego, może oczyścić swoię duszę! szczęśliwy iesli dom iego iest świątynią przyrodzenia! iesli co dzień może kochać to co uwielbia! iesli codzien może uściskać na swoich ramionach oyca, matkę, którzy się wzajemnością wywdzięczają, a których szanowna sta-

rość nie wystawuie przed oczy syna, który się iey przypatruie, iak tylko obraz cnot i czułą pamiętkę dobrodzieystw! Na świecie nie wymuszony i bez przepychu, równie oddalony od fałszu iak i od grubości, mówić będzie do ludzi bez pochlebstwa i bez obawy. Nie będzie oddzielać szacunku, który winien tytułom, od szacunku, który każdy człowiek winien sobie samemu. Wie dobrze, że godność stopnia iest udziałem małej liczby obywateli, lecz że godność duszy iest udziałem wszystkich ludzi; że pierwsza upadła człowieka, iесли prócz niey nie więcej nie ma; że druga wywyższa człowieka, któremu na wszystkim inném zbywa. Jeśli szczęście daie mu dobroczyńce, błogosławić będzie niebo, że ma ieden obowiązek więcej do wypełnienia. Naprzeciw swoim nieprzyjaciołom, okaże odwagę i łagodność; naprzeciw zaźdrości, rozwinienie swoich talentów; przeciw satyrze, milczenie; naprzeciw potwarzom, swoją cnotę. Cnota w sercu szlachetném utrzymuie się wolnością. Będzie więc wolnym, a wolność iego zależeć będzie, nie służyć tylko honoru, nie obawiać się tylko praw. Będzie używał tey niepodległości iеслиby mógł dać przystęp do swojej duszy żądzom fortuny lub nikczemnemu interessowi! Nie, interes i wolność nie mogą się zgodzić. Mężu uczony! iесли iestes napełniony ambicyą, myśl two-

ja staie się niewolniczą, a dusza twoia nie iest więcej twoią. Bogactwo nie szuka ludzi wolnych, ono nie przedziera się do samotności, ono nie ugania się za cnotą. Bogactwo nadewszystko unika prawdy, iесли się zajmujesz zyskiem, sam się podajesz na podkup, obawiaj się abyś nie liczył wkrótce nagrody za twoje podłość i kłamstwo.

Jeśli dusza twoia iest szlachetna, twoim majątkiem iest szacunek oyczyzny, miłość twoich współobywateli, dobro które możesz uczynić. Jeśli to tobie nie wystarczy, zrzec się stanu, który upadłasz; byłbyś razem podłym i nieszczęśliwym, dręczonym i winnym, byłbyś bardzo politowania godnym. Jak człowiek prawdziwy literat iest różny. Wszystko co miesza i nieszpokoyne czyni innych ludzi, nie ma władzy nad nim. Nie ubiega się za nagrodami, nagroda iego, iest w iego sercu. Jeśli bogactwa mu sprzyiają, uzacnia się przez ich dobre użycie, a iесли stronią od niego, szanownym się staie przez swoje ubóstwo. Jak dni następują po sobie, tak lata upływają między szczęściem i pokojem. Nakoniec, spokoyna starość zbliża się uwięczyć iego prace. Widzi ostatni kres bez zgryzoty i bez pomieszania. Zwraca oczy swoje ku oyczyźnie z którą się rozłącza; ona go szanowała, ona go żaluie. Postrzega bezstronną potomność, która się zbliża a-

żeby przyjąć godne imię jego na swoje łono. Jeśli zwracając na siebie oczy, przebiega wszystkie myśli życia swojego, nie znajdzie żadnej, którąby żądał wymazać: wszystkie były użyteczne, wszystkie były poświęcone dla dobra ludzi. Słodką myśl przeszłości łączy się z myślą przyszłości i rozlewa spokoyność na jego ostatnie momenta. Umięra, lecz myśli jego żyją, i jeszcze sprawią cokolwiek dobrego na ziemi, gdy nawet jego popiołów nie będzie więcej.

Taki jest zawód człowieka literata obywatela; czy jest iaki, w którymby chwala była przyjemniejsza, i zostawowała w głębi serca poczciwego, czystsze i tkliwsze ukontentowanie.

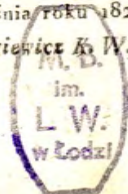
N E D Z A J O B A

Z francuzkiego.

Kiedy diabeł wziął niegdyś Joba na swą próbę,
Wydarł mu dzieci, zdrowie i całą chudobę;
Lecz by go sroższej nędzy i próbie wystawił,
Czyliż wiecie co zrobił? — Zonę mu zostawił.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komisji Cenzury 7miej. egzemplarzy dla miejsc prawem przeznaczonych. Dnia 14 miesiąca Września roku 1821.

X. Jędrzej Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Cst. Kom. Cen.



76982

40

6 x 70

1367-A